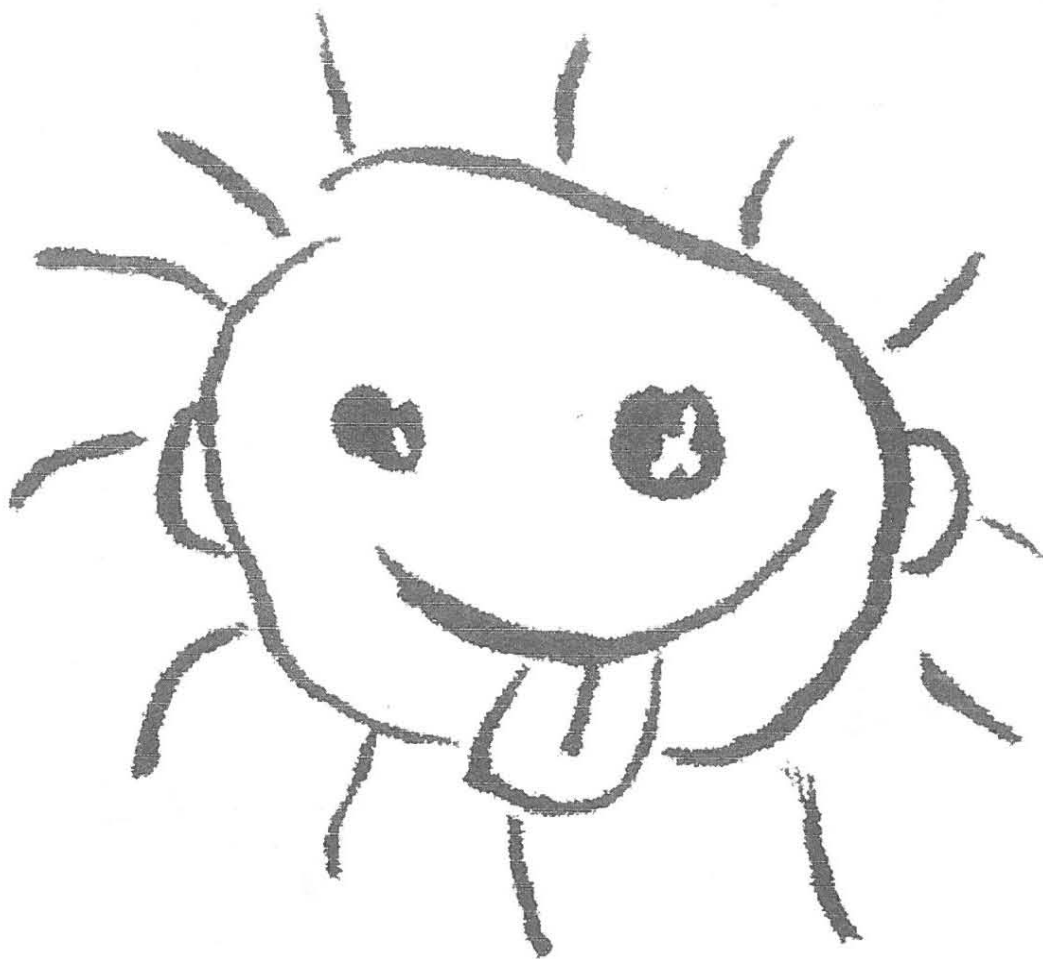


PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

PŁOMIEŃ

NR 3 (25) • BIEŻANÓW • 2 CZERWCA 1996 • 1 zł

III DNI BIEŻANOWA 1-2.06.1996R



BADŹ SŁOŃCEM

Program na str. 17



REPORTAŻ

Czy w Bieżanowie będzie czysto?

Od najdawniejszych czasów odpadki stanowiły dla człowieka bardzo duży problem. Początkowo ich ilość była jednak stosunkowo niewielka, a skład chemiczny raczej nie wpływał ujemnie na środowisko naturalne. Wraz z rozwojem cywilizacji ilość śmieci zaczęła lawinowo rosnać, tak że nie mogły one już być neutralizowane i wchłonięte przez przyrodę. Nowe odkrycia, zwłaszcza w dziedzinie chemii przyczyniły się do upowszechnienia w życiu codziennym wyrobów sztucznych np. worków foliowych, których czas rozkładu sięga kilkuset lat. Świat powoli zaczął tonąć we własnych odpadkach.

Kończąca się zima i topniejący śnieg odkryły całą prawdę o czystości na naszym osiedlu. Postanowiliśmy więc dokładniej przyjrzeć się temu problemowi. A oto wyniki naszych obserwacji i ustaleń.

Na naszym osiedlu już od kilku lat w wielu miejscach są ustawione

pojemniki

należące do Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania oraz Zakładu Gospodarki Komunalnej. Za wywóz śmieci z tych pojemników placą mieszkańcy okolicznych zabudowań, którzy powinni być głównymi użytkownikami tych kontenerów. Czy tak jest rzeczywiście? Niestety nie *„...my płacimy za wywóz tych pojemników, a ludzie, zwłaszcza wieczorami, przyjeżdżają i wrzucają worki ze śmieciami...”* W efekcie pojemniki w niedługim czasie po opróżnieniu znów są pełne. Kiedy pogoda jest wietrzna, to śmieci jest pełno w promieniu kilku metrów dookoła kontenerów. Jeżeli wywóz odbywa się zgodnie z harmonogramem, co tydzień, sytuacja nie jest jeszcze taka zła, ale gdy firma wywozowa nie opróżni kontenerów w określonym czasie, okolica zaczyna tonąć w śmieciach. A takie sytuacje, zgodnie z tym, co udało nam się ustalić w rozmowie z mieszkańcami domów położonych w pobliżu kontenerów, ostatnio zdarzają się coraz częściej. To bardzo deprymuje okolicznych mieszkańców, którzy próbują interweniować w tej sprawie w instytucjach za to odpowiedzialnych. Najczęściej po takich interwencjach sytuacja powraca do normy. Postanowiliśmy więc dowiedzieć się, dlaczego istnieją o-

późnienia w opróżnianiu pojemników na odpady.

Z tego, co udało nam się ustalić w Miejskim Przedsiębiorstwie Oczyszczania, wszelkie zaległości w opróżnianiu pojemników spowodowane są najczęściej problemami natury technicznej, np. awarią samochodów, albo trudnościami w wywozie śmieci na wysypisko w Baryczy. O ile sprawy techniczne to wypadki wyłącznie losowe, to ograniczenia wywozu odpadów do wysypisk śmieci w Baryczy zdarzają się najczęściej w okresie przedłużonych weekendów.

Obok wysypywania śmieci do kontenerów, mieszkańcy Bieżanowa mają także możliwość dzierżawy kubłów i podpisania umowy-zlecenia z Miejskim Przedsiębiorstwem Oczyszczania na opróżnianie ich po określonym czasie. Koszt wywozu jednego kubła wynosi 4,70 PLN. Duże kontenery są stawiane przez Przedsiębiorstwo Oczyszczania na wniosek mieszkańców, Rady Dzielnicy, a także na terenie zakładu pracy. Koszt jednorazowego wywiezienia zawartości takiego kontenera waha się w granicach 100 PLN. Mniejsze pojemniki „na kółkach”, oferowane przez Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania, opróżniane są za cenę 10,90 PLN.

Wywozem śmieci z Bieżanowa zajmują się przedsiębiorstwa państwowe: Zakłady Gospodarki Komunalnej II2, oraz Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania - prywatna konkurencja nie jest raczej zainteresowana osiedlami o tego typu zabudowie. Z informacji udzielonych nam przez MPO wynika, że firmy prywatne są bardziej zainteresowane osiedlami takimi jak np. Nowy Bieżanów, skąd wywóz śmieci jest łatwiejszy i bardziej opłacalny.

Tak więc jedyną szansą na poprawienie stanu czystości na terenie naszego osiedla jest mobilizacja mieszkańców, który powinni bardziej odpowiedzialnie podchodzić do tego, co i gdzie wyrzucają, oraz lepsze wykonywanie swoich obowiązków przez MPO i ZGK.

Pewną alternatywą wobec „morza odpadów”, jakie produkuje nasza cywilizacja, jest

sortowanie śmieci.

W Europie zachodniej ten sposób odzyskiwania z odpadów surowców wtórnych jest z bardzo dużym powodzeniem

praktykowany od wielu lat. Również w Krakowie od pewnego czasu jest prowadzona przez Miejskie Przedsiębiorstwo Oczyszczania sondażowa akcja sortowania śmieci. W tym celu ustawiono w wielu miejscach Krakowa kontenery w trzech kolorach. Obecnie, zgodnie z informacjami jakie uzyskaliśmy w MPO, takich punktów jest 50 na terenie całego miasta. W każdym z nich znajdują się po trzy pojemniki: niebieski - przeznaczony na papier, zielony - na szkło, pomarańczowy - na metal. Na każdym z pojemników jest umieszczony herb miasta oraz informacja, na jakie odpady jest przeznaczony. W najbliższym czasie MPO zamierza rozszerzyć akcję na zbieranie tworzyw sztucznych, w tym celu zakupione zostaną pojemniki o większych gabarytach w kolorze czerwonym. Wszystkie pojemniki zakupowane są z funduszy Wydziału Ochrony Środowiska i Wydziału Gospodarki Komunalnej; wydziały te również finansują cały program segregacji odpadów.

Mimo, że jest to akcja sondażowa, dla segregacji odpadów nie ma alternatywy. W dziale segregacji śmieci MPO powiedziano nam, że początkowo wyniki akcji były bardzo dobre, ludzie starali się, aby dany rodzaj odpadów umieszczać w odpowiednim kontenerze. Po pewnym czasie sytuacja pogorszyła się, a teraz jest już tragicznie. W większości pojemników zamiast zbieranego surowca jest po prostu śmietnik. Osoby nadzorujące przebieg akcji uważają, że jest to efekt braku edukacji społeczeństwa w tej dziedzinie. *„...Za mało mówi się o tej akcji w mediach i pisze w prasie, dlatego mieszkańcy nie są odpowiednio przygotowani do akcji segregacji śmieci”* - powiedziano nam w MPO.

Jeżeli dodamy do tego jeszcze liczne dewastacje, niszczenie, a nawet podpalanie kontenerów, to odsłania się nam najgorszy obraz, jaki o nas, mieszkańcach Krakowa dała ta akcja.

Kolejnym problemem bezpośrednio związanym z czystością na naszym osiedlu są

dzikie wysypiska

śmieci. Tu o przykłady nie jest zbyt trudno, wystarczy wspomnieć tylko okolice ulicy Złocieniowej. Łąki z dala od zabudowań aż zachęcają do tego, aby po-

zostawiać na nich przedmioty, które nie są nam już potrzebne, oraz do wysypawania śmieci.

Za likwidację i zapobieganie powstawaniu dzikich wysypisk śmieci odpowiedzialna jest specjalna Grupa Ekologiczna, która działa w ramach Straży Miejskiej. Jak nas poinformował dyżurny Straży Miejskiej, głównym zadaniem grupy jest kontrola czystości na terenie Podgórze i wyciąganie konsekwencji w stosunku do osób, które zanieczyszczają teren dzielnicy. Straż Miejska ma również prawo nakładania mandatów na osoby, które popełniają tego rodzaju wykroczenie. Taką możliwość daje jej art. 145 Kodeksu Wykroczeń, który mówi, że ten „...*któ dopuszcza się zanieczyszczenia terenów ogólnie dostępnych dla ludności podlega karze grzywny*”. Na tereny dzikich wysypisk śmieci wysyłane są specjalne patrole, których zadaniem jest kontrola panującej tam sytuacji i interweniowanie w razie złapania kogos na „gorącym uczynku”

Dziki wysypiska, które istnieją już od dłuższego czasu na terenie Podgórze, likwidowane są przy pomocy Zakładu Gospodarki Komunalnej II, który usuwa śmieci i rekultywuje te obszary. Są one później cały czas pilnowane przez funkcjonariuszy Straży Miejskiej, aby nie dopuścić do powtórzenia ich zaśmiecenia.

Jeżeli ktoś chciałby zgłosić istnienie dzikiego wysypiska, musi skontaktować się z odpowiednim posterunkiem Straży Miejskiej i poinformować o takim fakcie, wówczas Grupa Ekologiczna podejmie odpowiednie działanie.

Obok śmieci, po zimie pojawił się jeszcze jeden problem -

stan naszych ulic i chodników.

Za remont nawierzchni dróg na terenie Biezanowa odpowiedzialna jest Okręgowa Dyrekcja Dróg Publicznych w Krakowie. W maju na ulicach naszego osiedla dokonano wielu napraw nawierzchni ulic. W niektórych miejscach położono nawet nową warstwę asfaltu, tak więc sytuacja nie wygląda tu aż tak źle.

Również stan chodników po długiej zimie nie jest zbyt dobry, zalegają na nich warstwy kamienia i piasku. Postanowiliśmy więc dowiedzieć się, kto jest odpowiedzialny za doprowadzenie ich do porządku. Jak nas poinformowano w Straży Miejskiej, zgodnie z rozporządzeniem Ministra Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska z 1980 roku, dozorczy, administratorzy lub właściciele domów są

zobowiązani do oczyszczania chodników, aż do połowy jezdni. Tak więc, jeżeli chodniki są zanieczyszczone po zimie różnego rodzaju pozostałościami komunalnymi i t.p., to obowiązek ich uporządkowania spada na właścicieli przyległych posesji. Najczęściej oczyszczanie chodnika po zimie odbywa się w ten sposób, że dozorczy lub administratorzy sprzątaj podległy im teren, a Zakład Gospodarki Komunalnej własnym transportem usuwa te pozostałości. Taka akcja odbyła się ostatnio w centrum Krakowa - nie wiemy, niestety, dlaczego nie objęła osiedli peryferyjnych.

Kłopoty z utrzymaniem czystości nie dotyczą tylko Biezanowa, ale jest to problem całego miasta. O ile sytuacja w centrum Krakowa ze zrozumiałych względów jest jeszcze całkiem niezła, to peryferie na pewno w tej dziedzinie nie mogą być wzorem. Problem ten jest bardzo szeroki i nie dotyczy wyłącznie śmieci. Również bardzo duże znaczenie ma tu istnienie systemu kolektorowego. Inwestycja ta na terenie Biezanowa jest etapami realizowana, tak więc coraz więcej mieszkańców Biezanowa może korzystać z tego udogodnienia.

Ogromną rolę odgrywa, także

czystość powietrza.

Na terenie Krakowa jest ona kontrolowana przy pomocy stacji monitoringu. Z tych obserwacji wynika, że my, mieszkańcy południowo-wschodniej części Krakowa oddychamy stosunkowo najczystszym powietrzem w całym mieście.

Kiedy zbieraliśmy materiały do tego artykułu uderzyło nas jedno - wszyscy nasi rozmówcy podkreślali, że o problemie czystości powinno się mówić, pisać dużo, dużo więcej. Chyba mieli rację, bo przecież porządek panujący na osiedlach świadczy dobrze o ich mieszkańcach, a ktoś ma na to większy wpływ niż właśnie my, którzy na tych osiedlach mieszkamy.

Tomek & Paweł

Nasza ankieta.

Kilku przypadkowo napotkanym osobom zadaliśmy pytanie: „**Czy w Biezanowie jest czysto?**” Oto ich opinie na ten temat:

* * *

Niestety nie, mieszkańcy Biezanowa nie troszczą się o to, aby nasze otoczenie było ładniejsze, nie sprzątaj koło swoich domów. Chociaż teraz na wiosnę można

zobaczyć ludzi, którzy porządkują otoczenie własnych domów. Jednak ogólnie Biezanów jest zaśmiecony, przede wszystkim przydałoby się więcej punktów, gdzie można wysypywać śmieci.

* * *

Nie jest czysto, zwłaszcza teraz po zimie, kiedy na ulicach pełno jest kamieni i piasku. Należałoby jasno powiedzieć, kto jest odpowiedzialny za czystość chodników i kto o tę czystość powinien dbać. Kolejna sprawa to stan ulic, po zimie są one bardzo dziurawe, należałoby więc tym się zająć.

Inna kwestia to wywóz śmieci. Należałoby się globalnie zająć tym problemem, ponieważ do tej pory każdy sobie sam wywozi śmieci, a MPO każe płacić za wywóz bardzo duże pieniądze. W tej chwili pojemniki na śmieci podrożały i kosztują 4,70 PLN, a w zeszłym roku ich cena wynosiła 2,00 PLN lub 1,10 za kubel. To naprawdę bardzo drogo.

Na koniec należałoby zrobić konkurs na czystość ogródków i zająć się zagospodarowaniem niektórych zaniedbanych miejsc na naszym osiedlu.

* * *

W Biezanowie jest bardzo brudno, mieszkańcy nie dbają o czystość. Powinniśmy się wszyscy tym zainteresować, nasza parafia też powinna się przyczynić do poprawy tego stanu. W kościele należałoby również tę sprawę poruszać, aby wszyscy się zmobilizowali i aby każdy dbał o czystość. Jeżeli wszyscy zadbamy o stan naszego osiedla, to na pewno efekty będą widoczne po niedługim czasie.

* * *

Jest mi trudno wypowiedzieć się w tej kwestii biorąc pod uwagę fakt, że nie jestem z Biezanowa. Wielu osobom nieporządek na osiedlu bardzo przeszkadza, natomiast dla dużej ilości osób jest to obojętne. Przyczyniła się do tego firma, która opróżniała pojemniki. Najpierw jedna z pań wystarała się o kilka pojemników w centrum Biezanowa, po czym były one sukcesywnie kradzione. Ostatni ukradli spod kiosku na moich oczach, załadowali na samochód i pojechali. Tak więc trudno utrzymać czystość, kiedy nic nie ma. Widzę, że pojawił się nowy pojemnik (na chodniku koło pawilonu - przyp. Paweł), zobaczymy, co będzie dalej.

Pytali: Tomek & Paweł



MŁODYM

PRZEŻYJ TO SAM

Sławny chirurg powiedział kiedyś swoim studentom, że dobry lekarz potrzebuje dwóch darów: po pierwsze - odporności na rzeczy obrzydliwe, po drugie - umiejętności obserwacji. Po tym krótkim wykładzie zanurzył palec w jakimś ohydny zielonorożowym płynie i polizał go. Następnie polecił swym studentom, by uczynili to samo. Ci, uzbroiwszy się w odwagę, zdołali dokonać tego bez mrugnienia okiem.

Po chwili chirurg powiedział z uśmiechem: "Moi drodzy, gratuluje wam zdania pierwszego testu. Ale niestety, nie drugiego." Oburzeni studenci czując jeszcze w ustach gorycz obrzydliwej cieczy, zaczęli zawiedzeni pytać, dlaczego.

Na to chirurg z nieukrywaniem podziwem dla ich odporności powiedział: "Ponieważ żaden z was nie zauważył, że palec, który polizałem nie był tym, który zanurzyłem w cieczy".

Tak to jest. Egzamin, egzamin, a w przerwach między nimi inne egzamin - z tego w głównej mierze składa się majowo - czerwcowe życie uczniów szkół średnich i studentów.

Chyba pierwszym donioślejszym egzaminem w życiu dorastającego człowieka jest egzamin do szkoły średniej. Samo złożenie papierów powoduje przyspieszone bicie serca, a co dopiero egzamin, nie mówiąc już jak drżą nogi, gdy podchodzi się do tablicy ogłoszeń z listą przyjętych.

Cóż, abstrahując od stopnia trudności zadań egzaminacyjnych, jest to egzamin trudny już przez samo to, że zdaje się go przed ludźmi, których my nie znamy i którzy nas nie znają; zarówno my, jak i oni nie wyczuliśmy jeszcze naszych słabych i mocnych punktów.

Sytuacja zmienia się diametralnie po czterech lub pięciu latach kształcenia się w liceum lub technikum, kiedy to znów stajemy "oko w oczy" z całą komisją egzaminacyjną. Tylko z tą małą różnicą, że komisja przez te

wszystkie lata dogłębnie zdażyła nas poznać, a i dla nas gusta, upodobania i "słabe punkty" komisji nie są obce.

Matura, to słowo spędza sen z powiek niemal każdemu. Najpierw matura próbna - po której zazwyczaj wszyscy są niezadowoleni - a to, że oceny zbyt niskie, a to, że oni sami w zasadzie nie wiedzieli jak się do niej zabrać itd. Ale oczywiście już po kilku miesiącach, gdy nadejdzie ta "wymarzona i wysniona" prawdziwa matura, wszyscy wiedzą, co i jak. Sama nie wiem dokładnie, jak to się dzieje, że przez te kilka miesięcy od matury próbnej człowiek zdaży sobie w głowie opracować całą taktykę nauki i "innych przygotowań" do tego egzaminu dojrzałości. Są to różne strategie. Jedni cały rok wyznają zasadę *carpe diem* (korzystaj z dnia) i przygotowania odkładają na ostatnią chwilę. Inni wierni zasadzie, że "nauką i pracą ..." dzielnie pracują przez cztery lata, a przynajmniej przez ostatni rok.

Oczywiście każdy ma swoje metody, ja jednak przychyliam się do tej drugiej (oczywiście bez nadmiernego szaleństwa). Myślę, że przynosi ona lepsze efekty. Przynajmniej potem wiadomości nie mieszają się nam tak dalece jak jednej z moich koleżnek, która na pytanie pomocnicze na maturze ustnej z geografii "Gdzie żyją lwy?" odpowiedziała, że w ZOO i nie mogła niestety wymyśleć nic innego. Śmieszne, ale takie są efekty "pożerania" książki w noc przed egzaminem.

Oczywiście, oprócz wiedzy, dobrego samopoczucia psychicznego i fizycznego na maturze potrzeba nam jeszcze trochę szczęścia.

Tu mogę posłużyć się moim przykładem. Przed losowaniem miejsc na maturze pisemnej z języka polskiego nabijałam się, że pewnie wylosuję ostatnie miejsce, czym prawdę powiedziawszy rozwścieczałam moje nie lubiące tego przedmiotu koleżanki.

Podchodząc do losowania wyciągnęłam karteczkę z numerem miejsca 63 - czyli ostatniego w sali, gdzie pisałam. Było to miejsce wymarzone dla lesera - z jednej strony firanki i zasłony, z drugiej wejście na scenę w auli, a z tyłu pianino - mnie nie na wiele zdały się te wszystkie zakamarki. Natomiast moje koleżanki, które wylosowały miejsca w pierwszych ławkach bardzo ich potrzebowały.

W drugi dzień byłam pewna, że wylosuję miejsce nr 1 - co już nie będzie dla mnie takie obojętne. I rzeczywiście, gdy zobaczyłam na kartce cyfrę 1 - zbladłam, nogi się pode mną ugięły. Jednak trwało to tylko kilka minut, dopóki nie zobaczyłam, że moja nauczycielka od biologii przekornie ponumerowała miejsca od końca sali. To właśnie nazywa się szczęściem, powiedziałabym więcej, to właśnie nazywa się "szczęściem głupiego".

Czasami wymagania egzaminacyjne przekraczają poziom naszej wiedzy: siedzimy, mija pierwsza godzina, siedzimy, mijają dwie następne, a nasza kartka jest zupełnie pusta. Nasze marzenia kierują się w cztery strony (jeśli siedzimy w środkowym rzędzie, bo jeżeli siedzimy w dwóch innych, to nasze marzenia mogą kierować się już tylko w trzy strony, dlatego są one jeszcze silniejsze). A przedmiotem tych marzeń może być ta mała karteczka, np. z rozwiązanymi zadaniami z matematyki, która dociera do nas jako ostatnia deska ratunku.

Uwaga dla przyszłych pokoleń, np. maturzystów - by na takich karteczkach znajdowały się tylko rozwiązania zadań bez żadnych komentarzy.

Dlaczego? Ta historyjka również nie jest zmyślona. W czasie matury pisemnej z matematyki na karteczce z rozwiązaniami ktoś nie zmieścił się na jednej stronie i musiał dalszy ciąg zadania rozwiązać na drugiej. Zapobiegawczo, by zdenerwowani koledzy nie zaniechali przepisywania zadania

w jego połowie, zasygnalizował zmianę strony łacińskim słówkiem "verte!", co przyniosło jeszcze gorszy efekt, bo rozdygotani maturzyści, zdenerwowani pustymi kartkami i upływającym czasem, przepisywali wszystko "jak leci" i każdy mniej więcej w połowie swojej strony miał umieszczony ni stąd, ni zowąd napis "verte" - który na pewno nie mógł służyć jako komentarz do zadania.

Czasem tego typu numery przechodzą, zwłaszcza, że nauczyciele są ludźmi (zwłaszcza na maturze). Ale po co denerwować się niepotrzebnie o wynik egzaminu i o to, czy zacząć

przygotowywać się do egzaminów ustnych, czy od razu do pisemnych w roku następnym.

Podobno oceny nie są wykładnikiem naszej wiedzy - i choć pewnie jest w tym trochę racji, to jednak życzę wszystkim, by te wymierne wskaźniki tego, co mamy w szarych komórkach, były jak najwyższe. A ponadto szczęścia, szczęścia i optymizmu, bo to ponoć 50% sukcesu.

Kończę, bo niestety i mnie w tym roku... i życzę sobie...(patrz ostatni akapit!)

Iwona



Po co się męczyć, idziemy na wagarzy!

...Przychodzisz do szkoły. Pierwsza lekcja - biologia, cała klasa siedzi przed salą i kuje. Za miesiąc kończy się rok szkolny. Nikt nie chce nałapać złych ocen. Otumanieni słońcem wdzierającym się przez szybę na korytarz, nic nie mogą pojąć. W tym momencie biologia nie wchodzi im do głowy. Ktoś od czasu do czasu wynurza się spod zeszytu spoglądając na sąsiadów. Wreszcie gruby Tomek podejmuje szybko decyzję: "Idziemy na wagarzy!" - wykrzykuje.

Nie wiadomo, co w tym momencie kieruje naszą klasą. Zrywa się nagle cichutko i jak kot przemierza korytarze. Spogląda na każdym rogu, czy nikt nie widzi. Potem bezszelestnie na paluszkach przez hol, jeszcze parę kroków do drzwi i udaje się. Wreszcie wolni...

Wagarzy - czy są tylko opuszczają



-Tobie to się dobrze powodzi!
Korzystaj! Młodość trwa krótko!

niem lekcji przez ucznia? Przecież można je nazwać należącym się oddechem po kilku ciężkich miesiącach nauki, w których bez wytchnienia, od rana do wieczora uczymy się, wkuwamy, wpajamy często rzeczy, których nie rozumiemy. Potem przychodzimy do szkoły. Pod presją tego, że nic nam nie "weszło do głowy", siwujemy trzęsąc się jak galareta w ławce. Myślimy i powtarzamy: Żeby tylko nie mnie! Żeby nie natknęła się na mój numer! Czasem dochodzi do tego, że dopiero wtedy, kiedy jesteśmy na 90% pewni, że "nas zapyta" przypominamy sobie o Bogu i prosimy Go o pomoc.

Czy wagarzy są potrzebne? Każdy uczeń odpowie na to pytanie w podobny sposób:

...Każdy powinien iść choć raz na wagarzy. Odczuć tę niezmierną wolność i obojętność, która otacza człowieka niewiedzącego, dokąd ma iść i co zrobić z czasem. Olać totalnie wszystkie sprawy, i choć przez moment nie zastanawiać się nad tym, gdzie się idzie, co się robi. Wtedy nie obchodzi cię w ogóle nic, wszystko inne załatwi się jutro. Trzeba tylko wycisnąć usprawiedliwienie, a jak nie da rady, to przeprosić koleżankę, żeby podrobiła podpis rodzica.

Z obiektywnego punktu widzenia, trzeba stwierdzić jednak, że w

wagarach jest wiele zła. Otumanieni jedną dobrą chwilą, poddajemy się apetycznym myślom i nie patrząc na konsekwencje: idziemy. Można nawet przyznać, że decydujemy się na wagarzy bo nam się nie chce uczyć lub żeby zrobić na złość starszym. Jak każde młode i niedoświadczone pokolenie mamy po prostu manię słuchania tylko siebie i przerabiania błędów starszych bez końca.

Co nami kieruje? Chwila słabości, zwątpienie we własne siły? Pewien brak pokory, chęć urwania już tak dawno należnego nam kawałka niezależności. A może chęć udowodnienia starszym, że sami możemy kierować swoim losem, bez ich przepisów, zasad i nakazów. Cóż, to my jesteśmy młodzi. Świat jest właśnie u naszych stóp.

Wiadomo jednak, że czasami trzeba się choć trochę pouczyć i widmo wagarów pozostawić gdzieś w strefie marzeń.

Zawsze ma się jednak świadomość porannych, wolnych parków, niedosiętych wzrokiem rozciągających się, otwartych, kolorowych pól.

Ludzie różnie mówią o wagarach. Jedni uważają, że to złe, inni są bardziej wyrozumiali i przyznają, że jest to potrzebne. Ja i tak będę dalej twierdzić, że: **To jest piękne!**

Majka

HISTORIA

Moja droga do Pierwszej Samodzielnej Brygady Spadochronowej w Wielkiej Brytanii (3)

5.09.1942 roku zarządzono zbiór-
kę wyjeżdżających *komand*. Zauważy-
łem, że przed bramą dokładnie rewiz-
dują przednią grupę, jadącą zresztą w
innym kierunku. Oprócz bagażu prze-
prowadzono także rewizję osobistą.
Ponieważ miałem w chlebaku grana-
towy kombinezon, aby uniknąć
wpadki, pod pretekstem, iż czegoś za-
pomniałem zabrać, szybko wycofałem
się z kolumny, skoczyłem na moment
do baraku i z żalem rozstałem się z
tym kombinezonem, chowając go do
skrytki w ścianie baraku. Mapę i
kompas przemyciłem w bucie.

Chwilę po przyjeździe na kome-
nderówkę w Leschöde, przy udziale
plutonu wartowniczego i oczekują-
cych *Bauerów*, odbył się „targ na ży-
wy towar”. Wcześniej, pracujący tu
od dłuższego czasu jeńcy polscy, zda-
żyli nas poinformować, co to za lu-
dzie, ci gospodarze, do których mamy
być przydzieleni. Największym we-
dług nich draniem jest *Südhof Bining*
- *Ortsbauernführer* - odpowiednik pol-
skiego sołtysa. Polakożerca o atle-
tycznej budowie, potężnego wzrostu,
chępiący się przynależnością do
pierwszej pięćsetki hitlerowców. We
wsí ma największe gospodarstwo, za-
trudnia u siebie od 1939 roku jeńca
Polaka, który podpisał zgodę na tak
zwanego „cywila”. Ponadto z jeńców
odkomenderowanych czasowo ze
Stalagu ma u siebie zawsze dwóch
Polaków. Pozwala sobie na bicie jeń-
ców oraz groźby pistoletem, dlatego
też Polacy boją się u niego pracować,
a przed kilku dniami zbiegł od niego
zatrudniony podoficer. Na miejsce
zbiega ktoś z nas musi pójść.

Tenże wysokopartyjny *Bauer*
trząśł całą komenderówką, a także
załogą *Wehrmachtu* pilnującego obóz.
Na samym wstępie zażądał, aby ktoś z
nas zgłosił się do niego na ochotnika.
Chcąc uchronić innych od tego łobuza
i będąc zdecydowanym na ucieczkę,
zgłosiłem się dobrowolnie, co z ulgą
zostało przyjęte przez pozostałych

jeńców. Zadowolony Szkop zapytał o
mój zawód, a ja nie namyślając się,
palmąłem - zawodowy bokser. Poki-
wał głową, co pomyślał, nie wiem,
lecz stwierdzić muszę, że przez cały
miesiąc pracy u niego, z respektem
odnosił się do mnie, natomiast szyka-
nował kaprała, który już od paru ty-
godni u niego pracował.

Mój towarzysz z zaplanowanej u-
cieczki, podchorąży Jan Kaźmierczak,
dostał się do pracy w mleczarni, gdzie
miał dobre warunki żywieniowe, co
też było powodem, że zaczął wahać
się, czy uciekać. W końcu udało mi
się go przekonać i ustaliliśmy termin
ucieczki na niedzielę 4.10.1942 roku.
Po raz ostatni wysłałem list do rodzi-
ny, w którym ogłędnie zawiadomiłem,
że zmieniam obóz, tak, że w dniu
moich imienin (28.10.42) będę w
obozie Janka Bieżanowskiego
(Grenoble).

Ucieczka.

Droga przez Niemcy północno- zachodnie.

Uzbrojeni konwojenci odprowa-
dzali nas do pracy codziennie rano,
przekazywali pod nadzór gospoda-
rzom i po skończonej pracy odbierali
nas wieczorem. Na krótko przed po-
jawieniem się wachmana opuściłem
fermę, udałem się na umówione spo-
tkanie z Jankiem Kaźmierczakiem,
zabierając po drodze, zadekowaną od
kilku dni pod krzakami, żywność. Do
drogi mieliśmy przygotowane: z
Francji - 2 czekolady, konserwę mię-
sną, kilkadziesiąt biskwitów, a z Pol-
ski - około 30 dkg boczków.

Za wsia wspięliśmy się na niezbyt
wysoki, zakrzewiony pagórek. Tam
rozłożyłem mój wojskowy płaszcz, a
na nim cały nasz prowiant, celem od-
powiedniego spakowania go do chle-
baka.

Zbliżał się wieczór, robiło się sza-
ro, do tego stopnia, że nie zauważyli-
śmy siedzącego nie więcej jak 3 metry

od nas cywila z łagą w ręce, najpraw-
dopodobniej obserwatora przeciwo-
lotniczego. Dopiero kiedy lekko się po-
ruszył, jakby chciał zsunąć się ku
nam, spostrzeżliśmy go. Porwałem
szybko płaszcz razem z jego zawarto-
ścią i jednym susem odskoczyliśmy
wgląb lasu. On albo się nas wystraszył,
albo całkowicie zgłupiał, czy może
wziął nas za spadochroniarzy angiels-
kich - nie wyrzekł ani jednego słowa,
ani też nie wszczął alarmu.

Oddaliwszy się nieco, spakowali-
śmy żywność, a ja ubrałem na siebie
płaszcz. Zgodnie z wcześniej opraco-
wanym planem, dla zmylenia pościgu,
nie skierowaliśmy się najkrótszą dro-
gą na zachód na Belgię, lecz poszli-
śmy na północny zachód, kierując się
na miasto Nordhorn, tak aby granicę
holenderską przekroczyć pod klinem
niemieckim wrzynającym się w Ho-
landię.

Około godziny dwudziestej dole-
ciało do naszych uszu szczekanie
psów oraz odgłosy pościgu. Na nasze
szczęście w pobliżu była szkółka leśna
ogrodzona siatką, którą przeskoczyli-
śmy i przeczekaliśmy w niej około
dwie godziny. Kiedy pościg przeszedł
z dała od nas i zapanował spokój, ru-
szyliśmy dalej na przelaj w obranym
kierunku. Przewodnikiem naszym był
Wielki Wóz i Gwiazda Polarna, któ-
rymi najczęściej kierowaliśmy się
przy pogodnym niebie, przyjmując
„na oko” poprawkę na zachód, oraz
ten mały francuski kompas, mający
jednak tę wadę, że nie był nafosfory-
zowany. Aby nim sprawdzić kierunek,
kładałem się pod płaszczem na ziemi i
zapalałem zapalną. Lampki elektrycz-
nej niestety nie mieliśmy.

Przed świtem zbliżyliśmy się do
jakieś niemieckiej wioski, przed którą
na łące pasły się krowy. Do manierki,
którą mieliśmy ze sobą, Janek nadoił
mleka - jemu to znacznie lepiej szło
niż mnie - ja tymczasem trzymałem
krowę za rogi. Popiliśmy do syta i na-
pełniliśmy jeszcze manierkę na dalszą

drogę. Uszliśmy jeszcze parę kilometrów, ciągle na przelaj, ale ponieważ teren nie był dla nas korzystny, zmuszeni byliśmy ulokować się na dzień pod rzadkimi krzaczkami w wyschniętym rowie obok nasypu kolejowego. Niestety, lepszego schronienia w pobliżu nie było, a dzień zaczął się na dobre.

Był to koszmarny dzień dla nas. Wkrótce zjawiała się ekipa niemieckich kolejarzy do naprawy toru. Momentami dzieliło nas od nich nie więcej jak dwadzieścia parę metrów, w każdej chwili groziło nam odkrycie, bo nie dość, że mieliśmy ich nad sobą na nasypie, to jeszcze schodzili do naszego rowu załatwiać potrzeby fizjologiczne. Odetchnęliśmy dopiero wieczorem, gdy skończyli pracę.

Następna noc to dalszy marsz na przelaj, częściowo wzdłuż jakiegoś kanału, sądząc z naszej mapy, powinien to być „Emskanal”. Poniżej jego prawego wału stał barak, a obok niego kręcili się żołnierze niemieccy.

Po wyczerpującym marszu weszliśmy około godziny 4 nad ranem do miasta przygranicznego Nordhorn. Słowem, trafiliśmy bezbłędnie na z góry obrany cel.

Miasto było jeszcze pogrążone we śnie. Dla uniknięcia hałasu zdjęliśmy buty. Wypadalo nam pokonać dość długą ulicę, aby, kierując się drogowskazem, wyjść poza miasto i zbliżyć się do szosy prowadzącej ku granicy holenderskiej.

Ciszę przerwały wyraźne, ciężkie kroki, dochodzące z bocznej ulicy, znajdującej się przed nami. Przyłgnęliśmy do bramy najbliższej kamienicy, nad słuchując, co będzie dalej. Za moment wyszedł będący na służbie żandarm, przystanął na naszej ulicy, porożglądał się na wszystkie strony i na nasze szczęście pomaszerował wolnym krokiem w prawo, tj. w kierunku, w którym i nam wypadło dalej maszerować.

Obawiając się spotkania z kimś, kto mógłby nadejść z tyłu, chcąc nie chcąc, z zapartym oddechem, ryzykując wiele, posuwaliśmy się kocimi krokami w odległości kilkudziesięciu

kroków za plecami żandarma patrolującego miasto, tuląc się co chwile do murów za każdym jego podejrzanym ruchem. W maksymalnym napięciu nerwów, spoceni ze strachu, doszliśmy za nim do końca tej ulicy, jak się okazało, wylotowej z miasta. Żandarm w końcu skręcił w lewo, a nam wypadło iść w prawo ku znajdującej się gdzieś - może niedaleko, a być może jeszcze kilka kilometrów odległej - wysnionej granicy holenderskiej. W każdym razie droga, na której się znaleźliśmy, na pewno prowadziła do Holandii, lecz z uwagi na zbliżający się świt i zachowanie warunków bezpieczeństwa, oddaliśmy się od niej na kilkaset metrów w prawo, w pola, by szukać schronienia na przetrwanie dnia. Granicę postanowiliśmy sforsować dopiero w następną noc.

Na nasze zmartwienie teren, na którym się znaleźliśmy był płaski, odkryty, osłonięty mgłą i tylko parę krzaków mieliśmy w zasięgu naszego wzroku. A ponieważ z niedalekiej odległości dochodziły już odgłosy budzącej się zagrody chłopskiej, trzeba było jak najszybciej coś postanowić i gdzieś się ukryć, tym bardziej, że lada moment mgła mogła ustąpić i byłibyśmy widoczni.

Nie zwlekając, z pomocą noża zdjęliśmy dań obok najbliższego krzaka, wygrzebaliśmy rękami wnękę do pozyceji leżącej dla dwóch osób, świeżą ziemię odrzuciliśmy nieco dalej, ułożyliśmy się na plecach, przykryliśmy się płaszczami, a na nie położyliśmy dań, tak, że tylko nosy, usta i oczy nie były zamaskowane.

Na pobliskiej szosie z Nordhorn do Holandii ruszyły samochody, a z niewidocznego zabudowania dochodziły całkiem wyraźne ludzkie głosy.

Było to 6 października 1942 r. Zapowiadał się pogodny dzień.

Kiedy słońce zaczęło już dobrze przygrzewać i mgła całkiem ustąpiła, z oddali doszły do naszych uszu pojedyncze strzały i szczekanie psa. Z upływem czasu coraz bardziej zbliżały się do nas, aż nagle z pojedynczych krzaków wysunął się myśliwy, z wy-

glądu żołnierz niemiecki, a przed nim pies wilczur, pędzący prosto na nas. Byłem pewien, że to już koniec naszej ucieczki i że za moment pies wygrzebie nas spod darni. Jedyne ratunek widziałem w Bogu i Matce Najświętszej, której polecałem swój los.

Jakież było nasze zdziwienie, kiedy w momencie, gdy pies był już o kilka metrów od nas, myśliwy krzyknął na niego, wzywając go do powrotu. Pies posłusznie stanął, ale widać było, że nie ma ochoty rezygnować z tego, co wywęszył. Jednak na powtórny rozkaz swego pana zawrócił i obaj poszli w kierunku szosy.

Po oddaleniu się niebezpieczeństwa i odzyskaniu mowy, zapytałem mego towarzysza niedoli: „Jak przeżyłeś tę niesamowitą scenę?”. Odparł: „W życiu tak się nie modliłem, jak pod tymi darniami”.

Ale nie był to koniec naszych nerwowych przeżyć w tym ostatnim dniu pobytu na ziemi niemieckiej. Parę godzin później gromadka dzieci urządziła sobie plac zabaw w pobliżu naszej wnęki i trwało to z małą przerwą do wieczora. I tu Opatrzność czuwała nad nami.

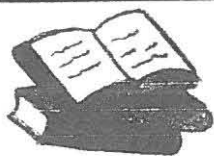
Dopiero kiedy się całkiem ściemniło i ustał ruch w pobliskim zabudowaniu, zrzuciliśmy z siebie dań i próbowaliśmy usiąść. Nie przyszło nam to łatwo. Po dwunastogodzinnym leżeniu bez ruchu na plecach, na wilgotnej ziemi, każde poruszenie zdrętwiałymi członkami sprawiało niesamowity ból.

Nagrodą za nasze cierpienie był angielski nalot na Nordhorn, który kilka godzin później podziwialiśmy. Kiedy alarm został odwołany i ruch w okolicy ucichł zupełnie, a mogło to być około godziny 22, pożywiliśmy się i ruszyliśmy nieco ku północy, aby jeszcze dalej odbić od szosy.

Nie mieliśmy pojęcia, jak daleko jest do tej upragnionej Holandii, bo z naszego niedokładnego kawałka mapy nie mogliśmy tego wyczytać.

C.D.N.

Tadeusz Kramarz



MOJA KSIĄŻKA

Działając przeciw śmierci własnych marzeń, czyli TS = T*

Czy człowiek jest szczęśliwy?

"Szczęście jest stanem naturalnym". "Bóg stworzył ludzi, aby byli szczęśliwi". - To główne założenia książki **Johna Powella** - "Twoje szczęście jest w tobie".

Książka jest napisana z akcentem psychologicznym. "Zakochany" autor w 8 błogosławieństwach Boga napisał 10 **beatitudof** (łac. beatus - szczęśliwy, czyli wyznań, spełnień, błogosławieństw), odnoszących się do dzisiejszego świata, aby - jak twierdzi - "pomagały nam żyć pełnią życia", "być ludźmi i zarazem prawdziwymi chrześcijanami". Po kolei podaje i zapisuje "zadania", jakie człowiek powinien spełnić, aby stać się szczęśliwym. Pod koniec każdego wciągającego rozdziału autor przedstawia propozycje dotyczące wykorzystania informacji, które zawiera książka. Zamieszczone są także przykłady ćwiczeń, przez które czytelnik może spróbować zrozumieć siebie, rozwijać się, a także np: "uczynić modlitwę częścią codzienności".

Do kogo skierowana jest ta książka? Większość nas - ludzi "żyje w cichej rozpacz". Brak nadziei "nie pozwala" nam nawet chcieć "oczekiwać na szczęście". A gdy już oczekujemy, w większości przypadków jest to dla nas jednak za trudna "lekcja życia". Walczymy stale z własnymi problemami, aby umrzeć i uwolnić się z niewoli zamknięcia w wyobrażonym przez siebie "dzbanku nieszczęścia". "Pędzimy w szaleńczym tempie bez hamulców" nie dopuszczając do siebie myśli, że "nikt nie może uczynić nas naprawdę szczęśliwymi albo nieszczęśliwymi". Wszystko jest w naszych rękach. A my załamujemy się myślami typu: "nawet powietrza, którym oddycham jest zatrute", zamiast uświadomić sobie, że moje własne szczęście jest na wyciągnięcie ręki. Jest we mnie. Wystarczy tylko chcieć to zauważyć.

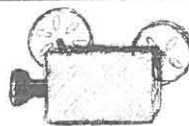
To trudne, bo często okłamujemy się, że jesteśmy szczęśliwi, gdy tak nie jest. Może "powinieneś oddać swój telewizor do naprawy" i popatrzeć na świat "nowymi oczami", przeczytać słowa człowieka, który chce ci pomóc i odnaleźć w swoim życiu Boga i swoje własne "Ja". Czy będziesz szczęśliwy? Spróbuj.

Czy jesteś w raju? "Jesteś oryginalnym dziełem Boga, kopie nie istnieją". Zaufaj mu!

* TS = T - twoje szczęście jest w tobie.

Magda

John Powell SI, Twoje szczęście jest w Tobie,
Wydawnictwo WAM, Księża Jezuici, Kraków 1996.



MÓJ FILM

BYĆ TATĄ

W maju na kasetach video pojawił się film Macieja Ślesickiego "Tato". Tytułowy bohater pracuje w branży filmowej i nie poświęca zbyt wiele czasu żonie i córce. Częste wyjazdy za granicę spowodowały, iż praktycznie nie zna swojego dziecka. Ten typowy obraz polskiej rodziny zaczynają zakłócać pojawiające się ataki agresji żony, u której stwierdzono postępującą chorobę psychiczną. Wskutek tego 8-letnia córka zostaje oddana pod opiekę babki.

Ojciec nie zgadza się na to i drogą sądową próbuje odzyskać córkę. Niestety, ponosi klęskę w starciu z prawnikami, uświadamiając sobie jednocześnie, że nie wie nic o swoim dziecku. Nigdy się nim nie interesował, pozostawiając wszystko żonie.

Jednak nie daje za wygraną, gdyż instynkt, który się w nim budzi każe mu walczyć bez względu na trudności. Porywa dziewczynkę z mieszkania babki i dopiero wtedy zaczyna zdawać sobie sprawę, jak wielką ciężar na nim odpowiedzialność za wychowanie córki. Powoli i nie bez wysiłku uczy się ojcostwa: okazywania uczuć, troski, miłości. Bo początkowo nie wie nawet, czy ją kocha. Tę miłość zacznie dopiero okazywać w codziennych obowiązkach, jakie na niego spadną. W imię miłości poświęci dla niej swoją pracę, która była jego pasją. Nie złamie go nawet ciężkie pobicie przez ludzi, których wynajęła teściowa, roszcząca sobie prawa do dziewczynki.

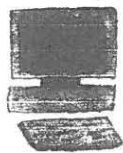
"Tato" pokazuje przede wszystkim, jak bardzo niesprawiedliwie traktowani są ojcowie w sytuacji, gdy toczy się rozprawa o opiekę nad dzieckiem. Obnaża działanie systemu prawnego, który nie liczy się z dowodami i argumentacją.

Film skłania widza do opowiedzenia się po stronie ojca i pokazuje, jak wielu jest pokrzywdzonych niesprawiedliwym wyrokiem. Tytułowy bohater trafia nawet do organizacji zrzeszającej ojców, którym zabroniono widywania się z dziećmi.

"Tato" nie jest może najlepszym filmem, jeśli chodzi o fabułę, ale znakomicie obrazuje polską rodzinę, w której coraz częściej najważniejsze są pieniądze i kariera, a brakuje miłości, ciepła i zainteresowania.

Michaela

"Tato", 1995 r., reż. Maciej Ślesicki, wyk. Bogusław Linda, Ola Maliszewska, Dorota Segda, Krystyna Janda, Cezary Pazura.



Z TECHNIKĄ NA CO DZIEN

Internet - globalna pajęczyna informatyczna.

Do tej pory w naszym kąciku zajmowaliśmy się przede wszystkim sprzętem. Podawaliśmy ceny poszczególnych modeli zaopatrzonych w odpowiedni rodzaj procesora. Teraz nadszedł czas, aby powiedzieć sobie coś o możliwościach użytkowych takiego sprzętu. Komputery dzisiaj pracują w bankach, przedsiębiorstwach turystycznych, poprzez nie rezerwujemy bilety, oglądamy zdjęcia satelitarne. Jednak najbardziej spektakularnym przykładem wykorzystania komputerów jest coś, co zamyka się w mało mówiącym słowie **Internet**.

Od samego początku, kiedy „ruszyły” pierwsze komputery, zaczęto zastanawiać się nad problemem, jak pomiędzy dwoma maszynami elektronicznymi można przesłać **dane**. Odpowiedź okazała się bardzo prosta. Do tego celu można użyć zwykłej sieci telefonicznej, którą należy jedynie zmodyfikować o specjalne urządzenie elektroniczne zwane **modemem**. Zadaniem modemu jest przekształcenie sygnału cyfrowego opuszczającego komputer na taki sygnał, który można przesyłać łąkami telefonicznymi.

Ten sposób kontaktowania się komputerów miał swoje dobre i złe strony. Jednym z minusów takich transmisji była zbyt mała ich szybkość. Dlatego postanowiono łączyć **sieciami kablowymi** komputery znajdujące się na małym obszarze, do kilku kilometrów kwadratowych - w ten sposób powstały sieci lokalne - (**Local Area Network**).

Szybka rozbudowa sieci lokalnych spowodowała zainteresowanie ich właścicieli łączeniem takich sieci w większe twory zwane **WAN (Wide Area Network)**. W ten sposób sieć komputerowa powoli zaczęła opłacać ziemię.

Data szczególnie ważną w historii sieci komputerowych był rok 1969. Wtedy to w Stanach Zjednoczonych, na polecenie Departamentu Obrony USA, utworzono sieć o nazwie **Apra-net**. Początkowo wykorzystywano **Apra-net** tylko do celów militarnych, ale bardzo dobre oceny jej funkcjonowania spowodowały ogromne zainteresowanie tą niezawodną siecią instytucji cywilnych. Każdy z użytkowników komputerów

chciał uzyskać możliwość pracy w tej sieci. Uwarunkowania wojskowe nie przewidywały jednak takiej ewentualności. Dlatego jedynym rozwiązaniem stało się podzielenie sieci na wojskową - **Milnet** i cywilną - **Internet**. Sieć cywilna od samego początku swego istnienia była dostępna dla każdego użytkownika komputera.

Początkowo rozwój sieci ograniczał się tylko do terytorium Stanów Zjednoczonych, ale od 1993 roku nastąpił jej lawinowy rozwój, i od tego czasu możemy już mówić o **Internecie** jako o sieci globalnej. Dzisiaj do sieci **Internetu** na świecie jest przyłączonych około 7 mln komputerów, a codziennie z możliwości, jakie daje ta światowa pajęczyna, korzysta około 50 mln osób i liczba ta cały czas rośnie.

Również w Polsce ten sposób przekazywania informacji staje się coraz bardziej popularny; dzisiaj na terytorium naszego kraju pracuje już ponad 20 tys. komputerów w sieci. Rozwój ten postępuje głównie dzięki wyższym uczelniom, a także innym instytucjom naukowo-badawczym. Praktycznie w każdym dużym mieście w Polsce istnieje dziś lokalna sieć **Internetu**, która poprzez **NASK (Naukowa i Akademicka Sieć Komputerowa)** połączona jest ze światową siecią Internetu.

Światowa sieć Internetu zapewnia swoim użytkownikom kilka rodzajów usług. Jedną z nich jest system informacyjny **WWW (World Wide Web)**, czyli światowa pajęczyna informacyjna. System ten umożliwia użytkownikowi dostęp do informacji, programu komputerowego obrazów, wizji i dźwięku. Każda z dziedzin jest tu bardzo obszernie reprezentowana, możemy więc uzyskać informację na każdy interesujący nas temat. Internet daje również możliwość wglądu w najnowsze wydania gazet i różnorodnych magazynów, które są na bieżąco uaktualniane.

System zastosowany w **WWW** jest oparty na tzw. hipertextach, w którym dane kluczowe słowa są wyróżniane np. poprzez prostokątną linię dookoła nich. Kliknięcie myszą w takim wyróżnionym miejscu pozwala rozwinąć interesujący nas temat. Komputer na ekranie pokazu-

je nam bardziej szczegółowe informacje dotyczące danego zagadnienia.

System **WWW** jest w pewnym sensie „kołem zamachowym” **Internetu**. Dzisiaj każda szanująca się firma i instytucja posiada swoją końcówkę w Internecie i obok konkretnego adresu podaje ciąg liczb, cyfr i znaków, który jest właśnie jej adresem w **Internecie**. Dla przykładu, aby przeglądać dzieło Mikołaja Kopernika „*De revolutionibus orbitum caelestium*” wraz z ilustracjami, należy skontaktować się z adresem serwera Instytutu Fizyki UJ www.if.uj.edu.pl/UJ/BJ/indexp.html.

Inna usługa to poczta elektroniczna - **e-mail** - umożliwia ona przesłanie informacji między użytkownikami. Taki list jest umieszczany w „skrzynce pocztowej” adresata - na komputerze podpiętym do sieci Internet. Przesłanie informacji pomiędzy dowolnymi punktami na Ziemi trwa zazwyczaj kilka sekund. Jeżeli, ktoś z czytelników chciałby napisać list np. do premiera Polski to musi go kierować pod adres premier@urm.gov.pl.

Jeżeli chcemy skopiować pliki, programy, obrazy, fragmenty muzyczne z innego komputera w sieci **Internet**, musimy nawiązać kontakt z poszukiwanym komputerem (pisząc jego adres), a następnie wydać polecenie, które spowoduje kopiowanie danego pliku.

Oprócz tego możemy korzystać z udziału w grupach dyskusyjnych, poprzez usługę **Telnet** korzystać z możliwości innego komputera. **Usługa t** polega na tym, że korzystamy jedynie z klawiatury i monitora swojego komputera, a wszystko inne wykonuje maszyna licząca, do której jesteśmy podłączeni.

W **Internecie** możemy również miło spędzać czas korzystając z rozmowy bezpośredniej **IRC** - odpowiednika Radia CB. W tym celu włączamy się do jednego z międzynarodowych kanałów, na którym wszyscy rozmawiają na dany temat.

Aby korzystać z **Internetu**, nasz komputer musi posiadać procesor minimum klasy 386 DX z 4 MB pamięci operacyjnej lub lepszy, musimy dysponować również modemem, który przekazuje odpowiednią „garść informacji” (bitów) w jednostce czasu (sekundzie). Tu minimalna prędkość modemu to 14400 b/s. To wszystko podłączamy do końcówki telefonu i możemy stać się „elementem” światowej pajęczyny informacyjnej...

Paweł



HISTORIA KOŚCIOŁA

LIST BOGA DO LUDZI

Pismo św. jest świętą Księgą naszej wiary. Niech każdy zapyta siebie samego, ile może o niej powiedzieć, na ile ją zna?

Chrześcijanka, z którą jechałam ostatnio w autobusie, z wielkim zaangażowaniem opowiadała treść najnowszego „harlequinu” i na pewno opowiedziałaby mi jeszcze wiele książek z tej serii, gdybym nie zapytała jej, ile w Piśmie św. jest Ewangelii i jak w ogóle dzieli się Pismo św.? Ponieważ nie odpowiedziała mi na to pytanie, postanowiłam napisać parę podstawowych wiadomości o tej tak szczególnej Księdze. Oczywiście, nie będę pisać o tym, ile jest Ewangelii, ale chciałabym zająć się kilkoma szczegółami.

Św. Mateusz pisze swoją Ewangelię ukazując Jezusa jako „nowego Mojżesza - Prawodawcę”. Ukazuje Jezusa, głoszącego Osiem Błogosławieństw, na wzorcu Mojżesza z Dziesięcioma Przykazaniami, schodzącego z góry Synaj. Ewangelia wg św. Mateusza, jako jedyna napisana została pierwotnie w języku aramejskim.

Św. Łukasz natomiast ukazuje Jezusa jako zmierzającego do Jerozolimy - Jezus idzie do miasta, gdzie ma ponieść śmierć.

Ewangelia wg św. Marka przedstawia pięć wielkich mów Jezusa, zaś św. Jan w Osobie Zbawiciela widzi źródło żywej wody, pokarm niebieski, światło świata, zmartwychwstanie i życie.

Porównując opisy tych samych wydarzeń, z łatwością dostrzegamy, jak różnie ujmują je poszczególni Ewangelści.

Pismo św. dzieli się na Stary i Nowy Testament. Mamy 45 ksiąg Starego Testamentu i 27 - Nowego. Jest to zbiór ksiąg ujętych w tzw. *Kanonie*. Biblia była spisywana od XIII w. przed n. Chr. do I w. po n. Chr. Z początku był to przekaz ustny (tradycje ludowe, sagi, tradycje miejsc). Np. dane o Abrahamie zostały nam przekazane właśnie przez ustną tradycję. Około roku 100 po n. Chr. ostatecznie formuje się kanon ksiąg Pisma św., obecny do dziś.

Różnie odbywało się to w innych religiach, np. w judaizmie do kanonu przyjęto tylko *księgi protokanoniczne* Starego Testamentu, czyli te, które powstały i zostały zachowane w języku hebrajskim, na terenie Palestyny. Natomiast w Kościele prawosławnym nie czyta się Apokalipsy św. Jana.

Tzw. *księgi deuterokanoniczne* Starego Testamentu to te, które zostały przekazane w języku greckim, a nie w hebrajskim. Są to: Księga Tobiasza, Księga Judyty, Księga Mądrości, Mądrość Syracha, Księga Barucha oraz 1. i 2. Księga Machabejska.

Natomiast księgi deuterokanoniczne Nowego Testamentu to te, co do których istniały wątpliwości,

czy rzeczywiście są natchnione. Siedem ksiąg NT zakwestionowano, lecz później przywrócono. Były to: List do Hebrajczyków (między innymi za względu na spór o przebaczenie - bowiem napisane jest w Hbr, że człowiek z grzechem ciężkim nie otrzyma przebaczenia - dzięki takiemu tłumaczeniu tekstu wyjętego z całości, powstała sekta głosząca nieodwracalność pokuty), List św. Jakuba, 2. List św. Piotra, 2. i 3. List św. Jana, List św. Judy oraz Apokalipsa św. Jana.

W Piśmie św. autorstwo niektórych ksiąg, szczególnie starotestamentalnych, zostało przypisane dzięki tradycji, np. wszystkie Psalmi przypisano królowi Dawidowi, choć żył on w X w. przed n. Chr., a np. psalm mówiący o niewoli babilońskiej na pewno pochodzi z IV w. przed n. Chr. Podobnie księgi mądrościowe przypisuje się królowi Salomonowi, choć powstały one w II i I w. przed n. Chr. Ten fakt jednak nie podważa wiarygodności samych ksiąg, które rzeczywiście są Słowem Boga.

Pismo św. jest odpowiedzią na wiele pytań, dotyczących świata i człowieka. Zawsze będzie aktualne i zawsze najważniejsze, bo jest w nim zawarta droga człowieka do zbawienia.

Na koniec chcę przytoczyć słowa mojego dziadziusia, który zawsze powtarzał: *Jak ubogi musi być człowiek i jak bardzo nieszczęśliwy, gdy odejdzie z tego świata przed przeczytaniem Pisma świętego.*

Żurosia





SANKTUARIA MARYJNE (5)

Gietrzwałd (część 1)

Na pograniczu warmińsko - mazurskim, 18 km na południowy zachód od Olsztyna, znajduje się niewielka miejscowość - *Gietrzwałd*. W całej Polsce i poza jej granicami jest on znany jako miejsce jedynych w Polsce, zatwierdzonych przez Kościół, objawień Matki Bożej. Miały one miejsce *od 27 czerwca do 16 września 1877 roku*. Podobnie jak w Lourdes i Fatimie Matka Boża objawiła się ubogim, prostym, wiejskim dzieciom: 13-letniej *Justynie Szafryńskiej* i 12-letniej *Barbarze Samulowskiej*.

Wieczorem 27 czerwca Justyna wracała z matką z Gietrzwałdu do Nowego Miyna, gdzie mieszkały. Podczas modlitwy na „Anioł Pański”, Justyna ujrzała na pobliskim klonie niezwykłą jasność, a w niej białą ubraną postać z długimi włosami opadającymi na ramiona, siedzącą na złotym tronie ukoronowanym perłami. Po chwili zauważyła jasny blask zstępujący z nieba i anioła ze złotymi skrzydłami, w białej szacie złotem przetykanej, z białym wieńcem na głowie, który złożył niski ukłon postaci siedzącej na tronie. Gdy Justyna odmówiła Pozdrowienie Anielskie, postać podniosła się z tronu i wraz z aniołem uniosła się do nieba. Justyna opowiedziała o wszystkim proboszczowi księdzu Augustynowi Weichselowi, który polecił jej następnego dnia przyjść na to samo miejsce. Spełniła polecenie, opowiadając przedtem koleżankom o widzeniu. Na wspomnianym miejscu razem odmawiały różaniec. Gdy zadzwoniono na Anioł Pański drzewo klonu zostało oświetlone. Wokół utworzył się złoty krąg, a na jego tle ukazał się tron ze złota ozdobiony perłami, do którego dwaj aniołowie przyprowadzili Najświętszą Dziewicę. Gdy usiadła, inni dwaj aniołowie przynieśli Dziecię Jezus w niebiańskim blasku, trzymające w lewym ręku kulę ziemską i posadzili Je na lewym kolanie Matki Bożej. Jeszcze inni dwaj aniołowie unosili błyszczącą koronę nad głową Madonny. Inny znów anioł przyniósł złote berło i trzymał je w prawej ręce nad koroną. Nad wszystkimi pojawił się jeszcze jeden anioł, który wskazywał na wielki krzyż bez wizerunku Chrystusa ukrzyżowanego, znajdujący się w pozycji poziomej. To objawienie trwało pół godziny.

Wśród modlących się dzieci była również Barbara Samulowska, o rok

młodsza od Justyny. I ona doznała łaski widzenia całego zjawiska, o czym doniosła księdzu proboszczowi.

Odtąd codziennie Matka Boża ukazywała się dziewczynkom. 30 czerwca proboszcz kazał Justynie zapytać Panią czego od nich żąda (do tej pory Matka Boża nie powiedziała ani słowa), i usłyszała odpowiedź: „*Chcę, abyście codziennie odmawiały różaniec*”. Potem dziewczęta wielokrotnie na polecenie ks. proboszcza, lub z własnej inicjatywy rozmawiały z Maryją. Na pytanie, kim jest objawiająca się Pani, Maryja odpowiedziała: „*Jam jest Najświętsza Maryja Panna, Niepokalanie Poczęta*”. Dzieci pytały też Matkę Bożą o sprawy, które powierzyli im przybywający pielgrzymi. Nie zawsze otrzymywały konkretne odpowiedzi na indywidualne pytania. Odpowiadała zawsze jasno, gdy pytania dotyczyły spraw wiary. Objawienia Matki Bożej w Gietrzwałdzie nie ukazały nowych prawd teologicznych, ale co niezmiernie ważne, były potwierdzeniem *Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, dogmatu ogłoszonego 8 września 1854 roku przez Piusa IX*.

Polecenie systematycznej modlitwy było głównym przesłaniem objawiającej się Matki Bożej w Gietrzwałdzie. Od intensywności modlitwy zależny jest tok wydarzeń świata i spraw szczegółowych. Nawoływała także do modlitwy różańcowej. Ostatnimi słowami Maryi przekazanymi dziewczynkom było polecenie: „*Odmawiajcie gorliwie różaniec*”.

Ważną teologicznie prawdą jest podkreślenie przez Maryję szczególnej roli Mszy świętej. Ofiara Eucharystyczna jest najważniejszą modlitwą Kościoła i nie można przedkładać nad nią żadnych innych form pobożnościowych, nawet maryjnych. Msza św. jest też szczególną pomocą dla dusz czyścących. Istnienie tego stanu pośredniego między ziemią, a niebem, odrzuconego przez wiele grup protestanckich, zostało pośrednio przez Maryję w Gietrzwałdzie potwierdzone. Także ważna jest niezmiernie ofiara Mszy św. w sprawach ziemskich. Gdy Samulowska w imieniu pewnego pielgrzyma zapytała co ma on uczynić, aby pomóc duszom zmarłych rodziców, Matka Boża odpowiedziała: „*Ma dać na Mszę św.*” To samo poleciła na pytanie Szafryńskiej, co robić, aby nawróciła się pewna kobieta wyznania luterńskiego.

Maryja potwierdziła też to, że nigdy nie wychodzi przed Swego Syna, a do Niego zawsze kieruje. Zresztą modlitwa różańcowa to rozmyślanie zbawczego dzieła Jezusa Chrystusa.

Dzień 8 września - Narodziny Najświętszej Maryi Panny - miał być ostatnim dniem objawień w Gietrzwałdzie. Dzieci usłyszały wtedy słowa: „*Nie smućcie się, bo Ja będę zawsze przy was*”. W tym dniu odbyła się procesja do źródła, które miała pobłogosławić Matka Boża. Tu dzieci miały objawienie, ale licznie zgromadzeni pielgrzymi byli świadkami zjawisk atmosferycznych, które wywołały duży niepokój, słyszano dziwne głosy.

Tego dnia miała być postawiona figura Matki Bożej, ale jeszcze nie nadeszła z Berlina. Przywieziono ją dopiero 12 września. Dziewczynki uważały, że nie oddaje ona piękna postaci, którą widziały przez dwa miesiące. Były tym bardzo zasmucone. Wieczorem w czasie różańca obie dziewczynki znów zobaczyły Matkę Bożą, która je pocieszyła: „*Wy nie smućcie się, bo figura, która nadeszła jest dobra*”.

Od tego dnia jeszcze do niedzieli 16 września, czyli do dnia poświęcenia i intronizacji figury Niepokalanej Dziewicy, dziewczynki rozmawiały z Matką Bożą. W dniu poświęcenia figury Matki Bożej czyli 15 września do Gietrzwałdu przybyło ok. 15 tys. wiernych. Figurę w procesji niosło czterech kapłanów, w tym ks. Weichsel i Hermann z Biskupca, późniejszy biskup pomocniczy. Po nabożeństwie odmówiono różaniec, w trakcie którego po raz ostatni dziewczynki miały objawienie. Ostatnimi słowami Maryi przekazanymi dziewczynkom było polecenie: „*Odmawiajcie gorliwie różaniec*”.

Tak zakończyły się wydarzenia gietrzwałdzkie związane z objawieniem Matki Bożej. Rozchodząca się o nich wieść powodowała gromadzenie się w Gietrzwałdzie licznych rzesz Polaków. Najwięcej pielgrzymów, bo około 50 000 zgromadziło się w Gietrzwałdzie na Święto Narodzenia Matki Bożej 7-8-9 września 1877 roku. Po zakończeniu objawień ruch pielgrzymkowy nie tylko nie osłabł, ale przybrał na sile, zwłaszcza na Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

C.D.N.

Ewka



ZARYS LITURGII EUCHARYSTIA (2)

1. **Chrześcijańska Liturgia Słowa** jest bardzo mocno zakorzeniona w liturgii synagogałnej. W głównej mierze z kultury judaistycznej zaczerpnęliśmy schemat tej części Mszy św.

Liturgia poranna szabatu posiadała następującą strukturę:

1. Recytacja *Szema Israel*
2. Czytanie: pierwsze - z *Tory*, drugie - z proroków
3. Tłumaczenie tekstów - *midrasz*
4. Śpiew psalmów
5. Błogosławieństwo kapłańskie
6. Zbiórka dla potrzebujących

Natomiast obecnie w naszej liturgii słowa rozróżniamy następujące części:

1. Czytania biblijne (ze Starego lub Nowego Testamentu)
2. Śpiew między czytaniem
3. Ewangelia
4. Homilia
5. Wyznanie wiary
6. Modlitwa powszechna

2. Dobór czytań.

Sobór Watykański II, chcąc udostępnić wiernym bogactwo Słowa Bożego, postanowił *obficie zastawić dla wiernych stół Słowa Bożego (...) tak by w ustalonym przeciągu lat odczytać wiernym ważniejsze części Pisma Świętego* (KL 51)

3. Z tego wskazania zrodził się następujący porządek czytań:

a) **we wszystkie niedziele i uroczystości dla każdej Mszy św. opracowano trzy czytania.** Pierwsze ze Starego Testamentu, drugie z listów Apostolskich lub z Apokalipsy, trzecie z Ewangelii.

Czytania te ułożone są w trzyletni cykl tzn. te same perykopy (gr. *pericope* - wycinek, odcinek, część) będą się powtarzać co trzy lata. Kolejność cykli oznaczono następująco: Rok A, Rok B, Rok C. Obecnie mamy czytania z Roku A.

Przy doborze czytań kierowano się następującymi zasadami:

- **zasada czytań dobieranych tematycznie**

- **zasada czytania ciągłego wybranej księgi świętej, tzw. *lectio continua***

Pierwsza zasada jest stosowana przy doborze czytań na odpowiednie okresy

liturgiczne (adwentowy, wielkopostny i wielkanocny), natomiast drugą zasadę zastosowano na niedziele okresu zwykłego.

Pierwsze czytanie ze Starego Testamentu jest tak dobrane tematycznie, aby harmonizowało się z Ewangelią. Czytania te mają ukazywać jedność obydwu Testamentów.

W niedziele cyklu A czyta czyta się Ewangelię wg. św. Mateusza, w cyklu B - wg. św. Marka, a w cyklu C - wg. św. Łukasza. Ewangelię wg. św. Jana zarezerwowano na ostatnie tygodnie Wielkiego Postu i cały okres wielkanocny. W okresie wielkanocnym jako pierwsze czytanie są perykopy z Dziejów Apostolskich.

b) **W dni powszednie przewiduje się dwa czytania:** pierwsze ze ST albo NT drugie natomiast z Ewangelii.

Pierwsze czytanie jest podzielone na dwa cykle: Rok I (perykopy ze St) i Rok II (perykopy z NT). W dni powszednie okresu zwykłego roku nieparzystego obowiązują czytania z Roku I, natomiast w lata parzyste z Roku II.

Ewangelia w dni powszednie jest następująco podzielona:

1 - 10 tydzień zwykły - wg. św. Mateusza

11 - 21 tydzień zwykły - wg. św. Marka

22 - 34 tydzień zwykły - wg. św. Łukasza

c) **Czytania przeznaczone na obchody liturgiczne ku czci Świętych Pańskich, na liturgię sakramentów, na Msze okolicznościowe i wotywny są tak dobrane, aby odpowiadały różnym okolicznościom.**

4. Czytający i miejsce czytania.

Przed Soborem Watykańskim II zadanie odczytywania lekcji (z łac. *lectio* - czytanie) należało do diakona i subdiakona. W liturgii po Vaticanum II pierwsze i drugie czytanie winien wykonywać **lektor**, czyli osoba posiadająca odpowiednie predyspozycje i dobrze przygotowana do tej funkcji. Czytanie powinno być dokonywane z *lektorium* (ambona) tj. z miejsca podwyższonego, stałego, odpowiadającego godności słowa.

5. **Śpiew między czytaniem.** Śpiewy tworzą drugą część liturgii słowa.

Rozróżniamy następujące rodzaje śpiewu: Psalm responsoryjny, sekwencję i werset przed Ewangelią.

Psalmy są liturgiczną modlitwą Kościoła. Poprzez nie realizuje się dialog między przemawiającym Bogiem i słuchającym ludem Bożym. Wspólnota liturgiczna przyjmuje usłyszane wcześniej słowo Boże jako własne i chwali śpiewem Boga. Bardzo pięknie określił sens psalmów św. Augustyn w swoich "Komentarzach do psalmów": *Bóg wielbi siebie we wspólnocie własnymi słowami.*

a) **Psalm responsoryjny.** Jest to psalm przeplatany antyfoną zwaną *responsorium* (stąd nazwa). Psalm śpiewany jest przez scholę lub kantora, a wierni odpowiadają refrenem. Jest on modlitwą refleksyjną nad przeczytanym tekstem.

b) **Alleluja. Werset przed Ewangelią.** Jest radosnym okrzykiem "Alleluja". Wyraża radość z chwalenia Boga. Werset ten wprowadza w treść Ewangelii. Jest jakby komentarzem zawierającym esencję Ewangelii.

Powtarzanie przez wiernych Alleluja w okresie Wielkiego Postu jest zastąpione słowami "Chwała Tobie, Słowo Boże" albo "Chwała Tobie Królu Wieków".

c) **Sekwencja.** Do XVI w. był to jeden z najpopularniejszych śpiewów. Nawiązywał on do ludowej kultury muzycznej. Ich ilość ocenia się dziś na około dziewięć tysięcy. Mszał Rzymski zawiera obecnie cztery: Pierwsze z nich "Victimae paschalis laudes" ("Niech w święto radosne Paschalnej Ofiary") wykonuje się w Niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego, druga "Veni Sancte Spiritus" ("Przybądź Duchu Święty"), wykonywana jest w uroczystość Zesłania Ducha "Świętego". Trzecia to "Lauda Sion" ("Sław Języku") śpiewana w uroczystość Bożego Ciała oraz "Stabat Mater Dolorosa" ("Stała Matka Bolesciwa") we wspomnienie Matki Bożej Bolesnej. Pierwsza sekwencja pochodzi z X w., a trzy następne z XIII w.

Mirek



Skarbeczki

Zmęczona weszła do kuchni. Dopiero co skończyła pranie - właśnie wracała z ogrodu, gdzie na licznych sznurkach powiesiła uprane ubrania. Jeden rzut oka na stół - wszystko przygotowane - talerze rozłożone, sztućce też. Na małym palniku pomału gotowała się zupa, ziemniaki już za chwilę mogły być odcedzone, mięso "dochodziło" w piekarniku. Pozostało jej oczekiwanie i to cieszenie się ciszą. Nie trwało ono jednak zbyt długo.

Do domu wpadły dzieci. Dwójka rozwrzeszczanych nastolatków, modnie ubranych i wystrzyżonych. Jej dzieci. Jakby nie zauważając obecności matki, pognali do łazienki. Szybkie umycie rąk, jeszcze szybsze zjedzenie posiłku, potem zamknęli się w swoich pokojach.

Nie zdążyła się nimi nacieszyć. Nie pozwolili porozmawiać, zapytać o

to, co w szkole, u kolegów... Przyszli tylko na obiad. A ona chciałyby ich pogłaskać, posłuchać, zobaczyć, co naprawdę kryje się w ich oczach. Nie zdążyła.

Za chwilę zza zamkniętych drzwi dobiegł jednostajny łomot - to dzieci włączyły swoje ulubione "piosenki" - chociaż ten huk trudno było nazwać piosenką.

Cóż więc jej zostało? Wróciła do swoich zajęć. Pozmywała, posprzątała, zaczęła przygotowywać kolację - bo może nie zdążyć na czas. A przecież niedługo wróci mąż. Dobrze, że jest on, bo nie miałyby do kogo otworzyć ust.

Znowu trzasnęły drzwi. Było to oznaką tego, że dzieci gdzieś wychodzą. Nigdy nie wiedziała, gdzie podziewają się przez długie godziny popołudniowe, a często i nocne. Wierzy-

ła jedynie, że nie stanie się im nic złego, że cali i zdrowi wrócą do domu.

Przez długie nocne godziny, kiedy czekała na ich powrót, postanowiła przerwać to błędne koło. Rano wyprawiła ich do szkoły. Gdy wrócili po południu do domu, nie zastali w nim nikogo. Obiada nie było, wiadomości również. W zlewozmywaku stały nie umyte naczynia, pokoje były nie posprzątane. W sumie było im to na rękę, ale w końcu, po kilku godzinach zaczęli niepokoić się o rodziców. Wreszcie w przedpokoju, pod telefonem znaleźli karteczkę. Myny bardzo im zrzedły, gdy zobaczyli, co jest na niej napisane. Wiadomość brzmiała: "Pojechaliliśmy na wycieczkę. Wracamy za dwa dni. Radźcie sobie sami. P.S. Wszystkiego najlepszego z okazji Dnia Dziecka!!!"

Ewa

GOŚCINNIE

Uważaj, aby świat nie zranił ciebie toporem

Jesteśmy niewrażliwi jak drzewa, jak kamienie

I milczymy jak ścinane drzewa, jak rąbane kamienie

Jest to chyba właściwe określenie rosnącej wśród społeczeństwa polskiego obojętności wobec wszystkiego, co się naokoło dzieje, jak i wobec wydarzeń światowych.

Zaczyna się żyć w zakrojonym kręgu własnego świata, który przesycony jest fascynacją tym, co nasze i inne. Pociąga „wielki świat”, postęp i życie w luksusie. Cywilizacja zachodnia, rozpropagowana przez telewizję wydaje się być idealną i nową. Z dnia na dzień zapomina się o tym, co polskie, uznając bezkrytycznie „widmo zachodu” jako coś, co pomaga się stać kimś innym, bardziej cywilizowanym i wolnym.

Żyjąc pod polskim niebem często pragnie się zamienić je na zachodnie, dochodząc do przekonania, że tam nawet gwiazdy i księżyc są bardziej idealne. Tradycje polskie coraz częściej ustępują miejsca obcym wytworom postępu. Dlatego też nie czuje się żalu do tego, co się w Polsce pozostawia, udając się w „wielki świat”. Zawsze przecież pojawia się perspektywa wspaniałego życia, na innym poziomie i winnej cywilizacji.

Jak się okazuje, rzeczywistość kultura zachodnia daleko odbiega od polskiej, ale to, czy naprawdę jest idealna, pozostaje wielkim pytaniem. W początkowym momencie zetknięcia się z tym „fascynującym światem” wszystko wydaje się być idealnym, nowym i pociągającym. Często wiele obowiązków i pracy oraz nowe znajomości coraz bardziej eliminują polski system myślenia. Tu zaczyna się nowe życie, w którym obowiązują inne prawa. Środowisko często pociąga swoją innością i jednocześnie początkowo imponuje. Życie toczy się jednakowym rytmem, bez względu na to, czy jest to dzień powszedni, czy niedziela, która bardzo często jest czasem pracy ze względu na wyższe wynagrodzenie, przysługujące tym, którzy podejmują wtedy pracę.

Chodzenie do kościoła „nie jest obecnie w modzie”, a poza tym jest przestarzałym wymysłem ludzi zacofanych, jak to powszechnie da się słyszeć. Owszem, kościołów jest wiele, co najmniej kilkanaście w małym nawet miasteczku, i każdy z nich jest własnością innego wyznania. Istnieje całkowita wolność co do ewentualnego wyboru własnej religii, a nawet jej wielokrotnej zmiany - tak dla urozmaicenia.

dokończenie na str. 16



RÓŻNE RÓŻNOŚCI I INNE GADY MŁODZI O RODZINIE

Ostatnio dużo mówi się o kryzysie rodziny. Socjologowie i psychologowie, dostrzegając zmiany dokonujące się przez ostatnie lata w naszym społeczeństwie, biją na alarm. Źle się dzieje. Ludzie zabiegani, umordowani próbą zdobycia środków koniecznych do życia na przyzwoitym poziomie, zaczynają zatracać poczucie rzeczywistości. Wydaje im się, że są realistami - bo przecież nie w sposób żyć bez pieniędzy - ale gubią to, co jest najważniejsze - więź z drugim człowiekiem.

Niech różni mędrcy i „specjaliści od wychowania społecznego” mówią co chcą, już dawno dowiedzione zostało, że człowiek, który wyszedł z dobrej rodziny, po pierwsze: ma ogromne poczucie własnej wartości (bo wie, że jest przez kogoś akceptowany), po drugie: jest gotów podejmować się większych rzeczy (bo w razie niepowodzenia ma kogoś, kto go wesprze), po trzecie: jest lepiej przystosowany do życia w społeczeństwie (dostrzega potrzeby innych - po prostu nie jest egoistą).

Tego wszystkiego zaczyna nam ostatnio brakować. Bardzo często wychowanie zastępowane jest zajęciami w domach kultury, kółkach specjalistycznych, szkole muzycznej, a rodzinne rozmowy - oglądaniem video czy telewizji. Nie ma czasu na wspólny spacer, wycieczkę, odwiedzin u babci. Przedstawia się więc naszym oczom bardzo ponury obraz.

Ale tak patrzą dorośli - ci, którzy badają społeczeństwo, starsi, porównujący dzisiejsze czasy z tym, co było kiedyś, tak patrzą ja jako duszpasterz.

Chcąc poszukać potwierdzenia moich racji, przeprowadziłem w marcu tego roku wśród młodzieży klas ósmych SP 124 ankietę (oczywiście a-

nonimową) na temat rodziny. I bardzo pozytywnie się rozczarowałem.

Kiedy bowiem przyszło tym młodym ludziom wystawić ocenę swojej rodzinie (w skali przyjmowanej w szkole), na 54 osoby, które wzięły udział w ankiecie, aż 35 wystawiło ocenę bardzo dobrą, a 3 - celującą. Do tego dochodzi 9 ocen dobrych, sześć dostatecznych i tylko jedna „=3” (tu wszystko wyjaśnia komentarz do innego pytania: *gdy wyjdę za mąż, nie chciałabym się od razu rozwieść, jak moi rodzice*). Te bardzo wysokie oceny świadczą o tym, że młodzi mogą różnie mówić na co dzień o swoich rodzicach, a przecież jednak rodzina bardzo wiele dla nich znaczy.

Były jeszcze dwa inne pytania: Co chciałbyś przenieść z rodziny, w której teraz żyjesz, do tej, którą założysz w przyszłości? oraz: Czego chciałbyś uniknąć w swojej przyszłej rodzinie (tu niekoniecznie chodziło o sprawy spotykane we własnym domu).

Kiedy odpowiadali na pierwsze z pytań, tylko jednej osobie przyszło do głowy między innymi sprawami napisać: „magnetowid” - pozostali nie pomyśleli o pieniądzech (rodzice - to powinno dać wam coś do myślenia).

Odpowiedzi były bardzo rozmaite, bo każdy podkreślał to dobro, które u niego szczególnie daje się zauważyć. Można jednak przedstawić listę najczęściej powtarzających się odpowiedzi (wolno było przedstawić kilka spraw). Na [pierwszym miejscu znalazła się **miłość** (21 osób), potem **wzajemne zrozumienie** (10), **zaufanie** (9), **sposób wychowania dzieci** (7), **wzajemny szacunek** (7), **miła atmosfera w domu** (5), **religijność** (4), **wzajemna pomoc** (4), **opiekunczość rodziców** (4), **poczucie bezpieczeństwa** (4), **życzliwość** (3), **ciepło** (3) oraz **przyjaźń między rodzicami i dziećmi** (3). Co do tej ostatniej

wymienionej przeze mnie sprawy, niech za komentarz posłużą słowa jednej z dziewcząt: *Chciałabym, aby moje dzieci mogły ze mną rozmawiać jak z przyjacielem, tak jak ja ze swoją mamą. Chciałabym, aby moja rodzina miała wzajemny szacunek i zaufanie, aby każdy z jej członków mógł jasno powiedzieć, co myśli i czuje.*

Pozostałe odpowiedzi to: poczucie humoru rodziców, wyrozumiałość, szczerłość (po 2), uczciwość, współczucie, wierność, tradycja, poczucie wspólnoty, tolerancja ze strony rodziców, wspólne rozwiązywanie problemów, abstynencja, osiąganie sukcesów i radość z nich, postawa „dać innym, a nie sobie” (po 1).

Dwie osoby napisały: „nie” (jedna z nich postawiła swojej rodzinie ocenę dostateczną, druga - dobrą).

W pytaniu drugim odpowiedzi nie były już tak rozbite. Można powiedzieć, że praktycznie wymienione zostały trzy sprawy. W swoich przyszłych rodzinach młodzi ludzie chcieliby uniknąć przede wszystkim **kłótni** (33 osoby na 54), **pijaństwa** (29) i **rozvodu** (12). Potem szły: złe traktowanie („chamstwo” - 4 osoby), bójki, brak modlitwy, brak miłości, brak szacunku dla rodziców, niewierność, nietolerancja (po 2) oraz: brak zrozumienia, kłamstwo, narkotyki, palenie, lenistwo, złość, nieuczynność, brak życzliwości, niepowodzenia, rygorystyczne nakazy, niejednakowe traktowanie dzieci (po 1).

Oczywiście, każdy z tych młodych ludzi pisał o tym, co on przede wszystkim sam przeżywa w tym momencie, o tym, co teraz go cieszy, co teraz go boli. Jednak wydaje mi się, że warto pomyśleć nad tym, bo może rzeczywiście my dorośli nie mamy monopolu na rację i właściwe spojrzenie na świat?

x. Krzysztof



ŚWIADKOWIE WIARY

ŚW. JAN CHRZCICIEL (24 CZERWCA)

A ty dziecie, zwać się będziesz prorokiem Najwyższego, gdyż pójdziesz przed Panem przygotować Mu drogi. Jego ludowi dasz poznać zbawienie przez odpuszczenie grzechów. (Łk 1,76-77)

Św. Jan Chrzyciel urodził się 6 miesięcy przed narodzeniem Chrystusa, prawdopodobnie w miejscowości **Ain - Karim**, leżącej ok. 7 km na zachód od Jerozolimy.

A takimi słowami (Łk 1,76-77) wyraził swoją radość jego ojciec, kapłan **Zachariasz**, gdy narodził się mu pierworodny syn. Zachariasz bowiem ze swoją żoną **Elżbietą**, krewną Najświętszej Marii Panny, byli w podobnym wieku, gdy Archanioł Gabriel zwiastował im wielką nowinę, że zostaną rodzicami. Staremu kapłanowi, który usłyszał tę wiadomość w czasie służby przy świątyni, trudno było uwierzyć w to, dlatego zgodnie z wolą Boga pozostał niemy aż do dnia, gdy dziecko obrzezano i nazwano Janem.

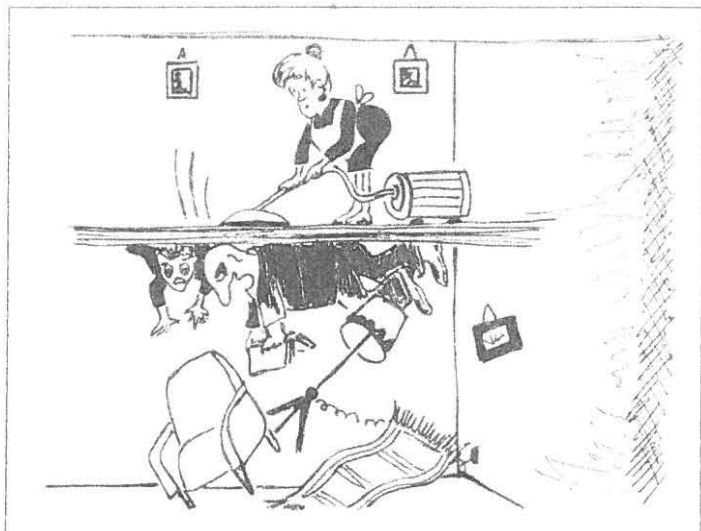
Jan jest to imię biblijne z grupy hebrajskich imion teoforycznych (wywodzących się od imienia Boga). "Jehovah" znaczy Bóg. Imię Jan - Johhanan znaczy "Bóg laskawy" oraz "Jahwe się zmiłował".

Bardzo wczesnie, może nawet już w dzieciństwie, udał się Jan na pustynię, aby tam jak najlepiej przygotować się do roli tego, kytóry ma poprzedzić działalność Mesjasza. W 15-tym roku panowania cesarza rzymskiego Tyberiusza, gdy osiągnął wiek 30 lat i zgodnie z prawem żydowskim został uznany za pełnoletniego, rozpoczął swoją działalność publiczną. Do niego to odnosiły się słowa proroka Izajasza:

Głos wołającego na pustyni:

Przygotujcie drogę Panu,

Dla niego prostujcie ścieżki." (Iz 40,3)



Św. Jan zaczął wygłaszanie kazań, przygotowujących Izraelitów na przyjście Zbawiciela, a na znak poprawy życia i żalu za grzechy polewał głowy wodą, udzielając chrztu nawrócenia. Nie był to sakrament chrztu, lecz **ceremonia pokutna**. Przez lud nazwany został Janem Chrzycielem. Swoją działalność prowadził w różnych miejscach: na pustkowiu, **nad Jordanem**, w Betanii, później w Ainon niedaleko Salim.

Pojawienie się św. Jana odbiło się szerokim echem po całej Palestynie. Już sam wygląd i sposób życia tego człowieka wzbudzał zainteresowanie, gdyż Jan nosił "odzienię z sierści wielbłądziej i pas skórzany około bioder, a żywił się szarańczą i miodem leśnym" (Mk 1,6). Ludzie zaczęli nawet podejrzewać, że to on sam jest obiecany Mesjaszem. Jednak Jan zawsze stanowczo odpowiadał: "Idźcie za mną mocniejszy ode mnie, a ja nie jestem godzien, aby się schylić i rozwiązać rzemyk u Jego sandałów". (Mk 1,7).

Św. Jan Chrzyciel niejednokrotnie spotykał się z Panem Jezusem. W Ewangeliach opisane jest takie spotkanie nad rzeką Jordan, gdzie Jezus przyszedł z Galilei, by przyjąć chrzest od Jana, a ten świadczył o Nim wobec ludu: "Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata" (J 1,29b).

Działalnością Jana interesowała się starszyzna żydowska, ale zajęła stanowisko wyczekujące. Natomiast wystąpienie syna Zachariasza wzbudziło niepokój **Heroda II Antypasa**, władcy Galilei, karconego przez proroka za nielegalny związek z **Herodiadą** (żoną Filipa, który był bratem Heroda). Rozgniewany tetrarcha (w NT władca określonej części jakiegoś obszaru) kazał uwięzić Jana i osadzić go w twierdzy **Macheront**.

Mimo uwięzienia Jana, Herod nie chciał jego śmierci, gdyż obawiał się go. Natomiast Herodiada pragnęła zgładzenia proroka. Taka okazja nadeszła, gdy w czasie uczyt urodzinowej pijany Herod obiecał córce Herodiady, **Salome**, wszystko, czego zażąda. Młoda dziewczyna, za namową matki, poprosiła o głowę Jana Chrzyciela. Władca przez wzgląd na biesiadników kazał ściąć Jana i przynieść jego głowę na misie.

Tak zakończył życie człowiek, któremu sam Jezus wystawił taką opinię: Zaprawdę powiadam wam: Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzyciela (Mt 11,11a).

Św. Jan był ostatnim prorokiem ST. Wobec Jezusa pełnił rolę herolda, który wprowadził Go na scenę Misterium Zbawienia. Dzień patronalny św. Jana Kościół świętuje **24 czerwca**.

Paulina

GOŚCINNIE

UWAŻAJ...

dokończenie ze str. 13

W obliczu takich wyborów trudno się wylamywać i często dla „świętego spokoju” przyjmuje się zasadę rówieśników, z których każdy wierzy w swojego boga, mających własne prawa pod hasłem: **robię to, na co mam ochotę - jestem przecież wolnym.**

Choć początkowo trudno jest w ten sposób pojmowaną wolność zrozumieć, to jednak po pewnym czasie oddziaływania środowiska owa ideologia staje się normalną, a nawet wygodną i praktyczną. Rzeczy nowe pociągają jedna za drugą i zaczyna się tracić sprzed oczu prawdziwe wartości. Daleko posunięta tolerancja dopuszcza absolutnie wszystko, bez względu na to, czy jest to konieczne, czy jest tylko chwilowym kaprysem. Szeroko rozumiana „wolność” zbiera swoje żniwo w postaci nieumotywowanych morderstw, napadów, czy rabunków dla zabawy.

Do tego dołącza się niezliczona ilość fanatycznych sekt. Bardzo często stwarza się własne grupy, w których to decyduje się, jakie imię moznaby nadać swojemu bogu - w coś się przecież wierzy. Ideologia takie fanatyzmu bierze swe początki bardzo często w hitleryzmie, który zdaje się być inspiracją młodego pokolenia. Czasy Oświęcimia wydają się być im mało znane. „Lista Schindlera”, będąca hitem kin roku '95, dla wielu okazała się zbyt nieciekawym przedstawieniem faktów, których i tak nie przyjęto jako coś, co mogłoby mieć miejsce. Wśród starszego pokolenia Polska znana jest z wydarzeń podczas II wojny światowej. Tak więc 50 lat po wojnie słyszy się pytanie: Czy Warszawa jest jeszcze bardzo zbombardowana, czy nie?

Codziennosc przynosi ze sobą cały ciężar cywilizacji, wraz z jej pozytywnymi i negatywnymi aspektami. Wolność propagowana przez wszystkie środki masowego przekazu jest często usprawiedliwieniem dla coraz szerzej popełnianych zbrodni. Potem przestaje już dziwić widok 7-8 letnich dzieci palących na ulicach „trawkę”, „Wolna miłość”, i to już od ósmego roku życia, wkomponowana jest naturalne środowisko i nie budzi żadnego zdziwienia, czy tym bardziej protestu dorosłych. Za rzecz normalną uchodzi prostytucja, czy homoseksualizm, bo w tym dopatruje się „poszanowania wolności człowieka”.

Tolerancja we wszystkich swoich przejawach posunięta jest wręcz do granic zupełnej obojętności i znieczulicy na krzywdę ludzką. Nikt nie ingeruje, gdy ktoś po drugiej stronie ulicy jest właśnie mordowany. Każdy ma swoje życie, o które się troszczy.

Wartość rodziny już dawno uległa rozkładowi, a przez wielu uważana jest ona za przestarzały wymysł. Poza tym wygodniej jest żyć bez brania na siebie jakiegokolwiek odpowiedzialności za bliskich, która automatycznie ograniczałaby wolność jednostki. Dodatkowo, w „związku nieoficjalnym” zawsze istnieje Łatwa możliwość odwrotu bez ponoszenia jakiegokolwiek konsekwencji.

Taka cywilizacja staje się wręcz niszcząca, w momencie, gdy zaczyna podporządkowywać sobie człowieka. W całym więc przepychu i luksusie „wielkiego świata” człowiek przestaje wiedzieć, kim jest, i coraz mniej rzeczy przynosi mu radość. Tak też

często mając „wszystko”, jest się najbardziej ubogim i nie-szczęśliwym - poszukuje się więc szczęścia w alkoholu, „wolnej miłości”, narkotykach, czy fanatyzmie religijnym na nowo. Często nazywa się „szczęściem”, czy radością, to co po chwili wywołuje jeszcze większe poczucie bezsensu. Dąży się do nowoczesnego odkrywania prawdy i piękna, a przecież: Nie ma piękna, jeśli w nim leży krzywda człowieka. Nie ma prawdy, która tę krzywdę pomija. I nie ma dobra, które na nią pozwala.

Często fascynacja zachodnim stylem życia doprowadza do zapominania o tym, co polskie, i o tym, co decyduje o prawdziwej wielkości człowieka, bo nie przemoc, ale wielkość serca powinna człowieka cywilizować, i nie to, co dalekie i niepewne, ale co sprawdzone i bliskie sercu, bo w sercu samym umieszczone. Szuka się szczęścia w ślepej fascynacji wolnością i cywilizacją zachodnią, w której prawo wyboru jednak zawsze pozostaje sprawą indywidualną. Zawsze są przecież dwie drogi - można kochać lub nienawidzić, można mordować lub dawać życie, można żyć lub życie marnować. Cywilizacja sama w sobie nie jest złem, dopóki jest podporządkowana człowiekowi. W momencie, kiedy to człowiek staje się jej sługą, ona go niszczy swoim „toporem zła”.

Kraj, w którym jedno prawo zostaje zamieniony na prawa indywidualne, staje się jednocześnie krajem bezprawia, nie wspominając o braku sprawiedliwości, która jest tylko pustym zapisem w dzienniku ustaw.

Trudno jest więc zrozumieć, dlaczego dąży się do tego, co zamiast budować, w konsekwencji unicestwia człowieka. Odcodzi się od polskości w poszukiwaniu nowego świata, ale w tym właśnie świecie można się bardzo szybko zgubić i dojść do momentu, kiedy nie umie się już odróżnić Papieża-Polaka od piosenkarza rockowego.

Zatem nie obojętność wobec fali zachodniego wpływu, ale walka o to, co narodowe, powinna porywać serca, tak jak to zawsze było w historii.

*Niech pieniądź w pieniądź nie przerasta (...)
Niech będą biedny, ale czysty
nasz kraj = cementarz podźwignięty,
Przywróć nam chleb = polskiego pola,
Przywróć nam trumny = polskiej sosny,
Lecz nade wszystko słowom naszym,
zmienianym chytrze przez krętaczy,
Jedyności przywróć i prawdziwość.
Niech prawo zawsze prawo znaczy,
a sprawiedliwość - sprawiedliwość.*

Polska ma swoje piękno i swoją cywilizację, wobec której nie powinno się być obojętnym, czy nawet zawstydzonym. Nie powinno się być niewrażliwym na to, co uderza w godność człowieka, bo tylko pod krzyżem, tylko pod tym znakiem Polska jest Polską, a Polak - Polakiem.

*I nie ma ziemi wybieranej,
jest tylko ziemia przeznaczona.
Ze wszystkich bogactw cztery ściany,
Z całego świata - tamta strona.*

Ks. Milan

PROGRAM III DNI BIEŻANOWA

PIĄTEK 31 MAJA

AULA		NOWY KOŚCIÓŁ	
Sacrosong - konkurs	16.00		
Grupa teatralna „Virtus Verbum” - Nowy Bieżanów	18.00		
Sztuka pt. „Mater Dolorosa”			
Grupa teatralna „Jama” - Prądnik Biały			
Sztuka pt. „W labiryncie”	19.00	Wieczór słowno-muzyczny	
		W programie muzyka organowa, poezja.	

SOBOTA 1 CZERWCA

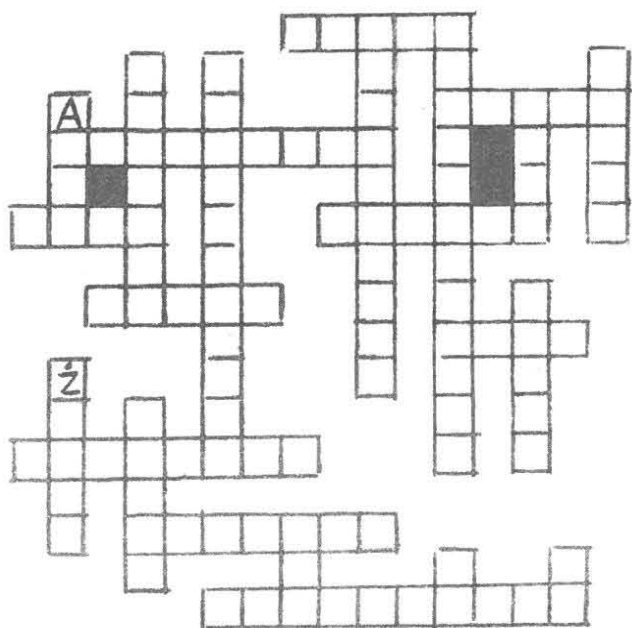
ESTRADA		BOISKO SZKOŁY 124 I KS „BIEŻANOWIANKA”	
Eliminacje konkursu polonistycznego	8.00	Zawody sportowe	
Występ zespołu „Młode Podgórze” cz. I (folk)	9.00		
Inscenizacja „Alarm dla naszej planety” w wykonaniu klas młodszych	9.10		
Konkurs „Mój wiersz”	9.30		
Występ zespołu „Młode Podgórze” cz. II (disco)	10.00		
Konkurs wiedzy o literaturze, filmie i teatrze	10.15		
KDK - prezentacja dokonań	11.00		
Final konkursu ruchu drogowego	11.30		
Final konkursu biblijnego - Ewangelia wg św. Mateusza	12.00		
Ogłoszenie wyników - rozdanie nagród	13.00		
Konkurs piosenki disco-polo	14.00		
	15.00	KDK „EDEN”	
		Turniej szachowy	
	16.00	AULA	
	17.00	Dyskoteka dla dzieci młodszych	
Koncert - „Andrusy”	18.00	Dyskoteka dla dzieci starszych (od kl. IV)	
	20.00	Dyskoteka dla młodzieży (od kl. VIII)	

NIEDZIELA 2 CZERWCA

ESTRADA		PAŃSTWOWY DOM DZIECKA	
Msza św. połowa	11.00	DZIEŃ OTWARTY DOMU DZIECKA	
Koncert zespołu folklorystycznego „Orawa” oraz orkiestry strażackiej z Lipnicy Wielkiej	12.15	Sprzedaz taniej książki	
		BOISKO SZKOLNE	
Koncert laureatów koncertu piosenki religijnej	13.00	Zabawa zręcznościowa Rambat	
		NOWY KOŚCIÓŁ	
		Wystawa fotograficzna pt. „Kałwaria Zebrzydowska” fot. Janusz Skórski (własność Katolickiego Centrum Kultury)	
		PLAC PRZED PDD	
Prezentacja uczestników konkursu kulinarnego	13.30	Konkurs rysunku na asfalcie	
Estrada dla przedszkolaka	14.00		
		BOISKO SZKOLNE	
	14.45	Eliminacje do turnieju par małżeńskich	
		BOISKO KS „BIEŻANOWIANKA”	
Pokaz mody Firmy „Robins”	15.00	Mecz piłkarski	
Występ laureatów konkursu „Mój wiersz”	15.30		
Rozstrzygnięcie konkursu kulinarnego	15.45		
Koncert laureatów konkursu disco-polo	16.00		
	16.30	Bieg uliczny o puchar Dzielnicy XII	
	17.00		
Final Turnieju Par Małżeńskich	17.00		
Losowanie Loterii	18.00		
		AULA	
Ognisko - piosenka biesiadna (koncert)	19.30	Gość III Dni Bieżanowa	

UWAGA: Organizatorzy zastrzegają sobie prawo zmiany programu.

KRZYŻÓWKA nr 18 - od A do Ż



- TEN... TEGO...
SIEMANKO !

Każdy wyraz krzyżówki zaczyna się na kolejną literę alfabetu - tę, którą podano przy objaśnieniu hasła. W nawiasach podano liczbę liter w odgadywanym słowie. Miejsce wpisywania haseł do odgadnięcia.

W rozwiązaniu należy podać odgadnięte hasła w kolejności alfabetycznej.

- A. matka Maryi (4)
- B. bożek kananejski (4)
- C. wyznanie wiary (5)
- D. 10 przykazań (7)
- E. sprzedał pierworództwo za miskę soczewicy (4)
- F. jeden z Apostołów (5)
- G. wdowi (5)
- H. tłumacz Wulgaty (8)
- I. pierworodny syn Abrahama (6)
- J. jego córkę wskrzesił Jezus (4)
- K. pododdział legionu rzymskiego, liczący od 500-1000 żołnierzy (7)
- L. jego żona została zamieniona w słup soli (3)
- M. siostra Łazarza (5)
- N. tytułowy bohater jednej z ksiąg ST (9)
- O. rytualny zabieg żydowski (10)
- P. praojciec (10)
- R. nauczyciel żydowski (5)
- S. miłosierny cudzoziemiec (11)
- T. góra przemienienia Jezusa (5)
- U. Chaldejskie (2)
- W. List z Serca Afryki (2)
- Z. Msza święta (12)
- Ż. ... wielkie, ale robotników mało (5)

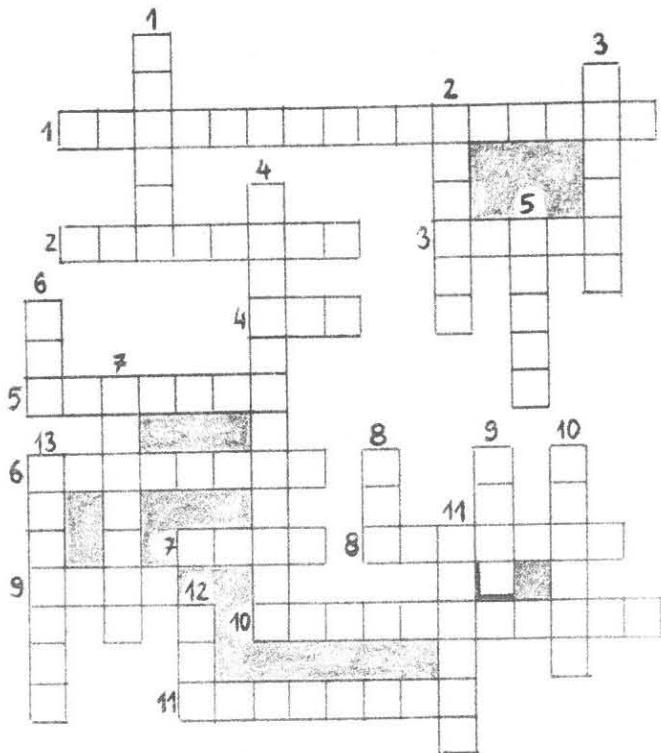
Michaela

Na rozwiązania czekamy do 15 czerwca 1996 r. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosowane zostaną nagrody.

Rozwiązanie Krzyżówki nr 16 z nr 2/96: „*Ocieramy się o siebie aż do krwi, a czasami jesteśmy tacy samotni*”. Hasła: Poziomo: Gaj, Mateusz, Ararat, faryzeusze, wiara, Bartłomiej, Jonasz, wzór, Sara, grzech, Horeb, tetrarcha, pop, góra, złoto, Getsemani, lotr, Betania, miłosierdzie, tęcza, Nabuchodonozor, laska, prawo, Rut, sakwa, Melchizedek, kruczata, szabat, ofiara, zbawienie, Krzysztof, sutanna, paralityk, Eden, otchłań, amen, ornat, tunika. Pionowo: Józef, paruzja, Moria, Józef, Tora, Jetro, Łazarz, Ewangelia, Kohelet, Barabasz, Jozue, Szaweł, Homo, Anna, proroctwo, portyk, Teofil, niebo, Gomora, Kwiryniusz, Eucharystia, arka, Jahwe, poemat, Zacheusz, żal, Kana, Jerozolima, pastor, Judasz, brewiarz, burza, sąd, tiara, Siloe, ambona, papież, anioł, całun, ikona, Ewa, kości.

Nagrody za prawidłowe rozwiązanie otrzymują: **Zbigniew Korpak, Maciej Kurek** oraz **Anna Pater**. Do odebrania u ks. Krzysztofa.

KRZYŻÓWKA nr 19 (dla dzieci)



POZIOMO:

1. Jedna z tajemnic różańca świętego.
2. Stan „pośredni” między piekłem a niebem.
3. Mogą być nieczyste.
4. Ogród szczęścia.
5. Nie zawahał się podnieść ręki na swojego syna.
6. Rozmowa z Bogiem.
7. Napój z Kany Galilejskiej.
8. Majowa modlitwa maryjna (potocznie).
9. Maryja dla Józefa.
10. Msza Święta.
11. Przekazywana z pokolenia na pokolenie.

PIONOWO:

1. Ze skrzydełkami.
2. Józef Głemp.
3. Pismo Święte.
4. Jeden z sakramentów.
5. Np. zakonne, kapłańskie.
6. Pierwsza niewiasta.
7. Najświętsza ...
8. Rodzinny.
9. Go też miłować.
10. Za grzechy.
11. Rzeka chrztu Jezusa.
12. Do popędzania, bicia.
13. Wyprowadził lud z domu niewoli.

Magda

Rozwiązanie ułożą litery w polach oznaczonych od 1 do 14. Oczekujemy na nie do 15 czerwca 1996 r.

Rozwiązanie Krzyżówki nr 17 z poprzedniego numeru: „Maryja, Królowa Polski”. Hasła: Poziomo: przy-
mierze, łokieć, talent, król, kogut, Babel, Niewiasto, Magdalena, Tomasz, smok, Gehenna, Abel. Pionowo: fa-
ryzeusze, celnik, Jan, Ewangelia, Mateusz, Dawida, Otchłań, Franciszek.

Nagrody otrzymują: Sabina Dziob, Anastazja Korpak, Jakub Pater, Beata Warmuz. Do odebrania u ks.
Krzysztofa.

P.S. Przepraszamy za błędny w grafach krzyżówek w nr 2/96, na co zwrócili nam uwagę nasi Czytelnicy.

Z ŻYCIA PARAFII

CHRZTY:

- 4.05. - Dominika Alicja Windak
 5.05. - Maciej Roman Chlebda
 - Agnieszka Anna Koziol
 - Magdalena Lucyna Pięta
 - Kamil Damian Potaczek
 - Agnieszka Beata Sowicka
 12.05. - Dominik Piotr Kucharski

I KOMUNIA ŚW.:

19.05. po raz pierwszy Pana Jezusa Eucharystycznego przyjęło do swych serc 68 dzieci:

Dawid Adamski, Sylwia Archimowicz, Paweł Biernacik, Kamil Boratyński, Jakub Borsa, Karolina Burmer, Ilona Chmielik, Natalia Dubiel, Jarosław Dudzik, Mirosław Durbas, Magdalena Gajewska, Renata Gamoń, Wioletta Gastoł, Agnieszka Gawor, Wioletta Gawor, Magdalena Gaska, Konrad Gowin, Paulina Grochal, Tomasz Jachimczak, Tomasz Janas, Małgorzata Jancewicz, Iwona Jędrzejczyk, Joanna Jędrzejczyk, Łukasz Kaczyński, Katarzyna Kapusta, Klaudia Konieczna, Monika Krzemień, Piotr Kumon, Wojciech Kurek, Agata Kutyba, Katarzyna Lindebny, Marcin Michalik, Małgorzata Michalek, Piotr Marszowski, Fryderyk Nawratil, Dorota Nosal, Krzysztof Nowak, Mateusz Oćwieja, Dominik Pajdak, Krzysztof Paliś, Piotr Paszczak, Iwona Pieczonka, Natalia Piszczek, Natalia Salach, Jarosław Salawa, Rafał Skoczek, Stanisław Sosenko, Adrian Sowicki, Natalia Sroka, Jacek Stawiarski, Grzegorz Stolarz, Jakub Stolarz, Mariusz Stopa, Aleksandra Suława, Karolina Szewczyk, Sebastian Ślusarek, Krzysztof Ślusarski, Katarzyna Turek, Dariusz Weisło, Radosław Weisło, Mirosław Witkowski, Marek Wojtala, Ewelina Wójcik, Weronika Wójcik, Ryszard Worłowski, Bartłomiej Zamojski, Piotr Zapadliński, Anna Zielonka.

ŚLUBY:

- 27.04. - Jarosław Kazimierz Makuła
 i Dorota Madej
 - Marcin Konrad Wiśniewski
 i Bogumiła Maria Płaszowska

ZMARLI:

- 24.04. - † Ferdynand Smoleń, ur. 1911
 27.04. - † Stanisława Maria Gawlik, z d. Mazgaj, ur. 1927
 30.04. - † Władysław Kaduła, ur. 1923
 3.05. - † Karol Kaczmarczyk, ur. 1912
 12.05. - † Alojzy Kozłowski, ur. 1931



KRONIKA

Przez cały maj przed nabożeństwem majowym z wieży kościelnej można było usłyszeć melodie pieśni maryjnych, grane na kometach przez Panów **Władysława Batko** z Wieliczki i **Józefa Leńczowskiego** z Nowego Prokocimia. Ten piękny zwyczaj znany był w Biezanowie jeszcze kilkanaście lat temu. Po śmierci ks. Łączka odgrywania pieśni zanichano. O przywrócenie w naszym kościele tej tradycji zadbał Pan **Stanisław Daniec**, który skontaktował się z trębaczami, oraz Pan **Wiesław Michalek**, sponsorujący akcję. Miejmy nadzieję, że pieśni maryjne będą rozbrzmiewały z wieży kościelnej tak jak dawniej, w każdy majowy wieczór przez wiele lat. (tom, poł, rtc)

* * *

Dnia 27 kwietnia w niedzielę w Klubie „Eden” odbył się pierwszy z cyklu odczytów, wykład nt. „Medycyna naturalna a zdrowie”. Wygłosił go Pan **Jan Matuszkiewicz**. Wszyscy zebrani, a było 12 osób, mogli dowiedzieć się o historii leczenia metodami naturalnymi. Wiele było również pytań dotyczących możliwości praktycznego wykorzystania metod i leków naturalnych w leczeniu różnorodnych dolegliwości.

Dowodzi to, że mimo wszystko (frekwencja była niezbyt wysoka), należy takie prelekcje organizować i zapoznawać ludzi z alternatywnymi sposobami leczenia. (tom)

* * *

W środę 15 maja w budynku Szkoły Podstawowej nr 124 przy ul. Weigla 2 odbyło się spotkanie radnych naszej dzielnicy z mieszkańcami Biezanowa. Na spotkanie przybyło około 100 osób, które były zainteresowane przede wszystkim głównym tematem zebrania - budową kolektora.

Radni przedstawili sprawozdanie z działalności Rady Dzielnicy XII w roku 1995, a także plany na rok obecny.

W programie znalazł się również czas na opinie mieszkańców. Poruszali oni sprawy telefonizacji i kanalizacji Biezanowa oraz problem wywozu śmieci z terenu osiedla. Wielu mieszkańców interesowało się również bezpieczeństwem na naszych osiedlach.

Większość wypowiedzi spotkała się z zainteresowaniem zgromadzonych, pojawiały się jednak i takie, które przyjmowano z lekkim uśmiechem, np. propozycję budowy w Biezanowie łodowiska i basenu. (tom)